

KONKRETY

nr 50

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VI NR 50 (290) 16.XII.1977 r. CENA 2 ZŁ

JUŻ ZA TYDZIEŃ



BYĆ SZCZĘŚLIWYM ● ZIMA

NA WSI ● MISTRZOWIE

O SOBIE ● ROWEREM DO

MOSKWY ● POKOCHAĆ

SŁUŻBĘ ZDROWIA ●

W POLSKIM MUNDURZE ●

DRAMAT NA PUSTYNI ●

JAN KACZMAREK ● PŁONĄCA

GRANICA ● ADAMÓW I JEGO

PROZA ● PONADTO:

KONKURSY Z ATRAKCYJNYMI

NAGRODAMI ● KRYMINAŁ

● KRZYŻÓWKA — GIGANT

● DZIŚ **bazar**



*Najlepszy upominek pod choinkę —
świąteczny numer „Konkretów”*

Gdyby spróbować zapytać grupę kilkudziesięciu lub kilkuset zupełnie przypadkowo dobranych obywateli naszego kraju, na jaką chorobę — ich zdaniem — najdotkliwiej cierpi rodzima administracja i gospodarka, odpowiedź najpewniej byłaby taka — na niedostrzeganie interesów tzw. szarego człowieka.

Niemrawe i nieudolnie działające urzędy, placówki usługowe, nadmierne biurokratyzowane instytucje są przedmiotem największych utyskiwań obywateli. I rzecz w tym, iż działania takie przynoszą podwójne straty. Straty czysto materialne — czegoś

tam nie zrobiono, nie załatwiono odpowiednio i na czas — obywateli przelicza to na złotówki. Straty społeczne — obywateli traci zaufanie do instytucji administracyjnej, czy gospodarczej. A odrobienie tych strat jest sprawą znacznie bardziej skomplikowaną niż np. załatwienie dachu.

Są to w większości utyskiwania na rzeczy drobne, ale skutecznie zatruwające życie. Zdarzają się jednak takie, które bez zbytniej przesady, można nazwać skandalem.

Strona 13

PRZEPYCHANKA

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW

Z wynikami zadań społeczno-gospodarczych osiągniętych w województwie legnickim w listopadzie i od początku br. zapoznana się Egzekutywa KW, która obradowała w ub. poniedziałek pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR Stanisława Cieślaka. Egzekutywa przyjęła programowe założenia rozwoju drobnarstwa w województwie legnickim w latach 1977-1980 z jednoczesnym zaleceniem rozszerzenia programu o działania zmierzające do zwiększenia tempa przyrostu produkcji drobiu w gospodarce uspołecznionej. Programowaniem ma być także objęta dalsza modernizacja Prochownicich Zakładów Drobnarskich.

Egzekutywa KW oceniła również kampanię sprawozdawczo-wyborczą PZPR w instancjach stopnia podstawowego, a także omówiła materiały przygotowane na plenum KW PZPR oraz na wojewódzką konferencję sprawozdawczo-wyborczą PZPR.

"CZŁOWIEK KONKRETNEJ ROBOTY ROKU 1977"

Dorocznym zwyczajem Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Legnicy i redakcja „Konkretów” ogłaszają plebiscyt na CZŁOWIEKA KONKRETNEJ ROBOTY.

Tytuł zostanie przyznany najlepszemu z najlepszych, nieprzeciętnemu, zasługującemu na najwyższe uznanie przedstawicielowi zakładu pracy województwa legnickiego.

Kandydatury (z motywacją) do tytułu „Człowiek Konkretnej Roboty Roku 1977” prosimy nadsyłać do 15 stycznia br. na adres: Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Legnicy, ul. Rewolucji Październikowej 1, z dopiskiem na kopercie — plebiscyt. Rozstrzygnięcie — w pierwszych dniach lutego.

WSPÓŁPRACA

Dalsza ścisła współpraca, m.in. w zakresie tematyki prac naukowych oraz pomocy dla rolnictwa, stanowi główną treść porozumienia zawartego 13 bm. w Legnicy między Urzędem Wojewódzkim a wrocławską Akademią Rolniczą.

Tow. ANTONIEMU MALIKOWI

z powodu śmierci

O J C A

wyrazy współczucia składają:

Kierownictwo, POP i Rada Zakładowa
Urzędu Miejskiego w Lubinie.

WOJEWÓDZKA KOMISJA WYBORCZA

Na podstawie art. 23, ust. 1 Ordynacji Wyborczej do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Rad Narodowych (Dz.U. z 1976 r. nr 2, poz. 15) Rada Państwa powołała Wojewódzką Komisję Wyborczą.

Oto skład Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Legnicy:

PRZEWODNICZĄCY: Piotr Czaja — przewodniczący Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. **ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO:** Karol Gomułarz — kierownik Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Wojewódzkiego Ko-

mitetu Stronnictwa Ludowego. **SEKRETARZ:** Stefan Jankowski — zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Członkowie: Daniela Fatyga — zastępca kierownika działu zatrudnienia i plac w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Elpo” w Legnicy, Karol Fiszer — pełnomocnik Izby Rzemieślniczej, Lucjan Gręda — oficer ludowego Wojska Polskiego, Tadeusz Jurasz — sekretarz Rady Zakładowej w Zakładach Górniczych „Lubin”, Jan Minko — spawacz w Zakładach Ku-

zienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze, Ewa Pietruszewska — wiceprzewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Marian Piliś — suwnicowy w Hucie Miedzi „Głogów” w Żukowicach, Stanisław Rubik — rolnik ze wsi Mierzyce, gm. Wądroże Wielkie, Bogdan Salata — zastępca prokuratora wojewódzkiego, Józef Wojewoda — emeryt, członek Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

W uroczystym akcie podpisania umowy, która stanowi kontynuację rozpoczętej przed laty współpracy między uczelnią wrocławską a zagłębiem miedziowym, uczestniczyli sekretarz KW PZPR w Legnicy Ryszard Romaniewicz. Porozumienie podpisali — wojewoda legnicki — Janusz Owczarek i rektor Akademii Rolniczej we Wrocławiu Ryszard Bałdura. (Zz)

GRATULUJEMY

Legniczanki — Magda Jastrzębska i Ewa Lipińska — zdobyły nagrody I i II stopnia w ogólnopolskim konkursie plastycznym, o tematyce górniczej, dla młodzieży klas VI-VIII. Organizatorem konkursu był Zarząd Główny Związku Zawodowego Górników przy współudziale Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Laureatki są wychowankami sekcji plastycznej (prowadzonej przez Zuzannę Rutkowską) Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy.

BRAWA DLA KOTOWIC

Zakończył się kolejny etap tegorocznego turnieju „Nasze sprawy w naszej prasie”. W minioną niedzielę Gminny Ośrodek Kultury w Rudnej był miejscem eliminacji wojewód-



Fot.: Stanisław Celoch

kich turnieju organizowanego głównie na wsi. Konkurs wojewódzki poprzedzony został eliminacjami we wszystkich gminach. Do finału przystąpili najlepsi. Rywalizacja była zacięta, ale drużyna z Kotowic pokonała konkurentów, zyskując miano najlepszej z najlepszych. Zwycięzcy otrzymali dyplomy i nagrody oraz wysłuchali koncertu przygotowanego przez zespół Dolnośląskiego Towarzystwa Muzycznego.

Na zdjęciu — zwycięski zespół z Kotowic. Od lewej stoją: Roman Żmuda, Zofia Szywała i Krystyna Studniewska. (p)

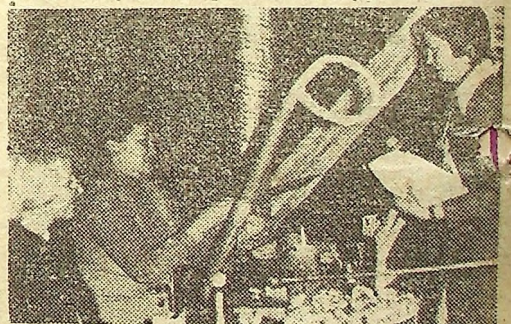
15 LAT UNIwersYTETÓW ROBOTNICZYCH

Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSMP w Legnicy ma już piętnaście lat. Z tej okazji 8 i 9 bm. w sali kinowej KGHM w Lubinie odbyła się ogólnopolska sesja poświęcona działalności uniwersytetów robotniczych. Na uroczystości związane z obchodami XV-lecia WUR przybyli m.in. dyktoryści placówek tego typu z całego kraju, przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa i Lubina.

W czasie sesji członek Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, kurator oświaty i wychowania Tadeusz Podwiński wręczył dyrektorowi WUR ZSMP w Legnicy Stefanowi Welnie „Medal Komisji Edukacji Narodowej” przyznany mu przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania za całokształt pracy w zakresie podnoszenia poziomu oświaty wśród dorosłych. Czesław Kowalak — pierwszy dyrektor i założyciel uniwersytetu, inicjator stworzenia zawodowego w Lubinie — odznaczony został Złotą Odznaką Budowniczego LGOM. Srebrne odznaki przyznano Michałowi Skretkiewiczowi i Eugeniuszowi Patykowi. Mieczysław Bunda — długoletni dyrektor UR — otrzymał puchar przewodniczącego RW FSZMP w Legnicy, Zygmunta Bobera. (p)

BABSKI COMBER

Górnicy mają w okresie Barbórki „karczny piwne”, na które białogłowym wstęp jest surowo wzbroniony. Pamięć organizują sobie w tym czasie tzw. comby, na których na odmiennie panowie gościć nie mogą. W ZG „Rudna” zrobiono jednak wyłom dla naszego fotoreportera. Uwiecznił on na zdjęciu moment wręczenia dyplomu Najpopularniejszej Babie Roku 1977, którą została pani Zofia Rączkowska.



Fot.: Zenon Tankiewicz

ZGRZYTANIE ZĘBAMI (NIE TYLKO Z ZIMNA)

Już po wysłaniu komentarza („Usłyszeć i pojąć”, str. 3) do drukarni otrzymałem dwa listy, których treść potwierdza tezę, że w tzw. sferze usług jest jeszcze sporo ludzi, którzy uważają, iż apel o wyższą efektywność działania, o solidniejszą robotę dotyczy wszystkich, tylko nie ich samych. Autor jednego z tych listów, Julian Wójcik z Lubina, zaczął już sprawę traktować humorystycznie, bo widąc stracił już nadzieję. Oto w związku z tym, że nie może się on porozumieć z zarządem Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego w Lubinie w sprawie regulacji ciepła w jego mieszkaniu, proponuje zwołanie u siebie dwugodzinnego spotkania z urzędnikami, którzy ustalili normy ogrzewania i z tymi, którzy te normy winni egzekwować. Stawia tylko jeden warunek: bez zimowego okrycia i bez butów z cholewami. Zasadniczym tematem dyskusji byłoby „fenomenalne, a niespotykane dotychczas zjawisko polegające na tym, że ciepło zanika w tych frag-

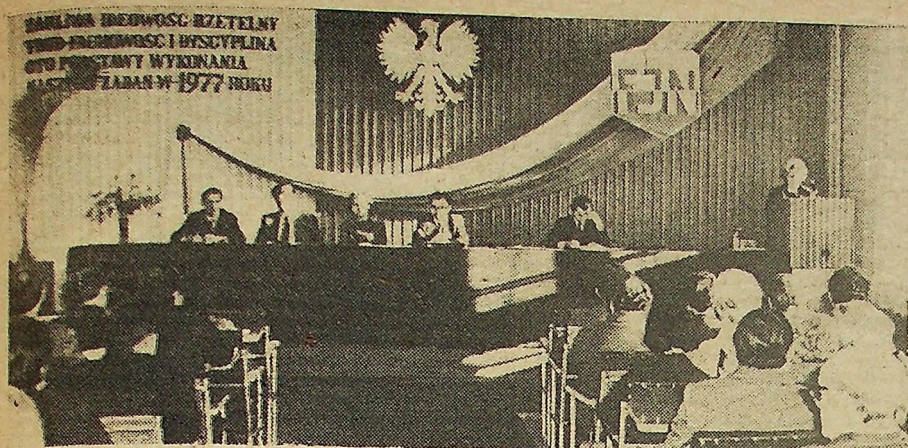
mentach przewodów grzewczych, w których jest ono najbardziej potrzebne”.

Jednak nie ma się z czego śmiać, można raczej zgrzytać zębami, nie tylko z zimna. Przede wszystkim z powodu stosunku, jaki ludzie odpowiedzialni za należyte działanie sieci grzewczej mają do jej użytkowników. To też całkiem (jeszcze) poważnie traktują swoje położenie mieszkańcy bloku usytuowanego przy ul. J. Krasińskiego 5 (pod listem podpisał się cztery rodziny), którym — jak piszą — już piątą zimę przychodzi spędzać w lodowniach. Piąty rok proszą dyrekcję Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego, której są członkami i od której słusznie oczekują pomocy, o usunięcie usterek w centralnym ogrzewaniu. Niestety, za każdym razem spotykają się ze wzruszeniem ramion. Widać tym, od których zależy zrealizowanie ich prośby, jest ciepło. Fachowcy przychodzą i odchodzą, a w mieszkaniach jak było mroźno, tak jest nadal. „Kto nam zwróci za prąd którym mu-

simy ogrzewać swoje mieszkania?” — pytają i czekają na odpowiedź. Ktoś powinien zwrócić. Ale tu nie tyle o pieniądze idzie, co o zdrowie i nerwy. Tych rzeczy nikt już nie zwróci. Tak, jak nikt nie zwróci strat, jakie w wyniku chorób ponosi gospodarka.

Nikt — z całą pewnością również autorzy przytoczonych listów — nie domaga się niczego nadzwyczajnego, tylko tego minimum ciepła, o którym mówią normy. Wszyscy rozumieją, iż trzeba tym ciepłem gospodarować oszczędnie. Gospodarujemy więc nim oszczędnie, ale nie kosztem zdrowia mieszkańców. Oszczędne gospodarowanie w tym przypadku to przede wszystkim abstrakcja o to, aby energia nie uciekała do ziemi i aby sprawnie działały wszystkie kaloryfery. Żeby wszyscy mogli otrzymać owo minimum ciepła! Tymczasem specjaliści od c.o. ograniczają się jedynie do udowadniania mieszkańcom, że nie mają racji. Tak przecież najłatwiej.

Również marzący —
WŁODZIMIERZ KISIL



Na plenum WK FJN dyskutowano m.in. o prawidłowym przygotowaniu kampanii wyborczej do rad narodowych stopnia podstawowego.
Fot.: Stanisław Celoch

PLENUM WK FJN

W poniedziałek, 12 bm., odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy plenarne posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu FJN, poświęcone zadaniom ogniw Frontu Jedności Narodu województwa legnickiego w kampanii wyborczej do rad narodowych stopnia podstawowego. Obrady, w których uczestniczyli m.in. przewodniczący i sekretarze komitetów FJN, prowadził przewodniczący WK FJN Waldemar Lysakowski.

Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił sekretarz KW PZPR, wiceprzewodniczący WK FJN Maria Kustasz. W swoim wystąpieniu podkreśliła, iż w realizacji bieżących zadań społeczno-gospodarczych, których wytyczną jest uchwała IX plenum KC, społeczeństwo województwa legnickiego ma poważne efekty. Świadczą o tym wyniki osiągnięte w okresie 11 miesięcy br. Jednak pełne urzeczywistnienie manewru gospodarczego wymaga

jeszcze wyższej efektywności gospodarowania i szybszego rozwiązywania problemów wyżywienia narodu, a to z kolei — dalszego wyzwania energii ludzkiej, zaangażowanych postaw społecznych. Szczególnym terenem kształtowania postaw jest miejsce zamieszkania, gdzie proces ten realizuje się m.in. poprzez działalność w organach przedstawicielskich władzy. Ślad też kampania wyborcza do rad narodowych stopnia podstawowego zajmuje tak ważne miejsce w kalendarzu politycznym województwa legnickiego, a prawidłowe jej przygotowanie i przeprowadzenie ma istotne znaczenie dla zapewnienia szerokiego udziału ludzi pracy w sprawowaniu władzy i rozwoju demokracji socjalistycznej.

W dyskusji dzielono się doświadczeniami z działalności ogniw Frontu Jedności Narodu w poszczególnych środowiskach społeczno-zawodowych. Omówiono także formy i metody działania w okresie przygotowania i przebiegu kampanii wyborczej.

WIECZÓRKA I ZORZA — NAJLEPSZE



Uśmiechnięte laureatki pierwszych nagród
Od prawej: Bogumiła Tarasiewicz i Lidia Kot.
Fot.: Stanisław Celoch

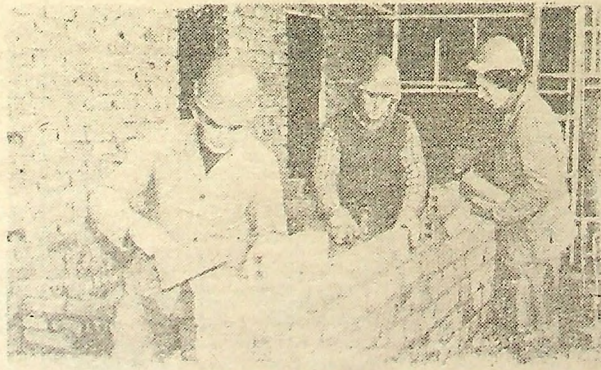
W iście festiwalowej atmosferze odbywał się finał Wojewódzkiego Konkursu Piosenek Radzieckiej „Młode Głosy”. Młodzieżowy Dom Kultury w Legnicy — organizator imprezy — zadbał, aby każdy z 17 zespołów i solistów czuł się jak najlepiej. W sobotnie popołudnie (10 grudnia br.) jury pod przewodnictwem Zdzisława Furmana miało niełatwe zadanie, bo młode nadzieje polskiej piosenki przygotowane były do konkursu bardzo dobrze.

Po długiej naradzie rozdzielono laury. W kategorii solistów najlepszą okazała się Bogumiła Tarasiewicz (Zbiórca Szkoła Gminna w Milkowicach) przed Lidia Kot (Szkoła Podstawowa nr 3 w Legnicy) i Mirosławą Wyspiańską (ZSG Chocianów). Wyróżnienia otrzymali: Anna Conner (SP 2-Głogów), Czesław Biej (SP 5 — Legnica) i Wioletta Łukasik (MDK Lubin).

W grupie zespołów wokalnych pierwszą nagrodą przypadła w udziale ex aequo „Wieczorkom” (ZSG Lubin) i „Zorzom” (SP 13 — Legnica). Drugą nagrodę wyśpiewał duet wokalny SP 14 — Legnica, trzecia SP 4 — Legnica. Wszyscy laureaci otrzymali dyplomy i cenne nagrody ufundowane przez Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. Zarząd Województwa Miejski TPPR.

BĘDZIE BAZA

Jaworski Oddział Zakładu Inwestycji i Budownictwa WZSR pracuje w bardzo trudnych warunkach lokalowych, gnieździ się bowiem w... byłym punkcie skupu zwierząt. Wszelkie zmiany się na lepsze po przeprowadzce do nowych obiektów — w połowie 1978 r. Sami sobie budują bazę. W pierwszym etapie staną warsztaty, betoniarnia i magazyny. W drugim — po roku 1980 — będzie wznoszony budynek socjalno-administracyjny.



Brygadziści murarz MICHAŁ KANIORA, JÓZEF DURDA i ZBIGNIEW PIŚULSKI stawiają ścianki działowe budynku, w którym znajdą pomieszczenia kuchnia i stołarnia.

Fot. Wł. Orłowski

KOMENTARZ

Są ludzie, którzy patrzą i nie widzą albo widzą tylko to, co chcą widzieć, na przykład niedostatki w zaopatrzeniu, nie dostrzegając natomiast tych ogromnych przeobrażeń, jakie się w krótkim czasie u nas dokonały. Widoczne są one na każdym niemal kroku, w mieście i na wsi, a jednak nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że gdyby nie strategia obrona przez partię po grudniu 1970 roku — w tych dniach miałyby właśnie siódma rocznica pamiętnego plenum KC PZPR — Polska nie byłaby dziś tym, czym jest, to znaczy państwem leżą-

USŁYSZĘC I POJAĆ

cym się w świecie i szybko poprawiającym warunki bytowe swych obywateli.

Tak, jak można patrzeć i nie widzieć, tak można słuchać i nie słyszeć lub — znowu — słysząc tylko to, co się chce słyszeć. Otóż są też wśród nas jednostki, do których można mówić, mówić i mówić, a one zawsze będą pozostawały jakby głuche, wyjąwszy jedynie te przypadki, kiedy dosłyszają talcie słowa, jak „macie”, „weźcie”, „nagroda”, „premia”, „podwyżka” i tak dalej. Takie postawy znajdziemy w każdym środowisku zawodowym. Są ludzie, którzy będą się kłócić o każde dziesięć złotych, ale gdy tylko zwierzchnik zwróci im uwagę, że źle wykonują swoje obowiązki — czują się co najmniej urażeni. Istnieje w tym względzie pewna prawidłowość: im mniejsze ma ktoś poczucie odpowiedzialności, tym większe wymagania i pretensje.

Wiele od lat mówi się i pisze (sam już chyba po raz trzeci w tym roku ruszam ten temat) o znaczeniu szeroko pojętych usług w naszym życiu, o ich wpływie na samopoczucie obywateli. Sądząc jednak po efektach pracy, jakimi nas różni usługodawcy obdarzają, a także po ilości skarg napływających do redakcji (nie tylko naszej), w usługach zagnieżdżono się najwięcej głuchych na wołanie o większą efektywność i rzetelną pracę. Do niektórych pracowników usług nie dociera wielokrotnie powtarzana prawda, iż jakość życia społeczeństwa pozostaje w ścisłym związku z jakością pracy, a więc także i z — usługodawców — pracą. Przeważająca liczba listów, które otrzymujemy „Konkrety”, dotyczy usług, a ściślej nierzetelności niektórych ludzi w nich pracujących. Szczególnie gęsto i często „ostrzeliwane” są dwie branże: radiowo-telewizyjna i naprawy sprzętu gospodarstwa domowego, choć dorównują im ostatnio usługi komunikacyjne i komunalne.

Telewizory, lodówki, pralki, aparaty radiowe — to towary nietanie, często wymagające mocnego zaciśnięcia pasa, aby je sobie zafundować nie mówiąc o mieszkaniach, na które wielu z nas musi odkładać oszczędności przez wiele lat. Mieszkania na szczęście nie musimy zawozić do zakładu naprawczego, ale taki telewizor lub lodówkę — na ogół tak, i to własnym sposobem, bo zakład usługowy „akurat nie dysponuje transportem”, a jak już się zawiezie to nie wiadomo, czy i kiedy się ten sprzęt dostanie z powrotem, a jeśli się dostanie — to w jakim stanie. Zdarzy się choćby, wlatanie do placówki usługowej i — kłopot! Nie ma telewizora, pralki automatycznej, może być najwyżej nędzne odszkodowanie (zakład z reguły wycenia o połowę niższe niż klient), a i to po wielkich peripetiach. Nasz Czytelnik Jan Kolaczek już półtora miesiąca czeka na zwrot części wartości radiodiodownika „Safari II”, który — oddany do naprawy w lubińskiej SORIT nr 1 przy ul. Armii Czerwonej 24 — został właśnie skradziony wskutek włamania. Nie dość, że musi kupić nowy, a więc ponownie wyłożyć pełną kwotę, traci czas i nerwy na wyegzekwowanie odszkodowania. Ciekawi jesteśmy, kiedy niektórzy usługodawcy zrozumieją, iż ani o podnoszenie efektywności działania, o wyższą jakość pracy odnosi się nie tylko do sfery produkcji, lecz także do nich. Czas natychmiast usłuszyć i pojąć.

WŁODZIMIERZ KISIL



ELEFONY w redakcji urwały się przez dwa dni. Dzwonili rozjuszeni, czy raczej nie-

doszli pasażerowie Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Napływały masowo informacje o niestrawnych wręcz przerwach w komunikacji, o godzinnych i dłuższych wyciekaniach na przystankach wszystkich miejskich linii. Sprawilo to wrażenie jakiejś totalnej katastrofy, albo wyjątkowego bałaganu. Zima była wówczas jeszcze daleko, nawet deszcze padały z rzadka, ot, normalna jesieńna pogoda. Nie było też żadnych szczególnych wędrówek ludów; ludzie zwyczajnie chcieli w porę pojechać do pracy i wrócić do domu, dostać się szybko do centrum miasta. Udało się to tylko niektórym...

Dzwoniły telefony także, a może — przede wszystkim — w samym WPK. Żądano wyjaśnień, natychmiastowej poprawy sytuacji, nie szczędzono przekleństw i obelg (tak też było). A wyjaśnienie jest proste: zawinił... milicjanci. Dokonałi bowiem kompleksowej kontroli autobusów WPK, wyruszających na swoje codzienne trasy. I blisko połowę z nich cofnęli do bazy; usterki techniczne, niedomagania poszczególnych wozów uznane zostały przez fachowców od bezpieczeństwa ruchu drogowego za zbyt duże, by można było ze spokojnym sumieniem wypuścić te pojazdy na ulice miasta.

Nie można oczywiście mówić o żadnej „winie” milicjantów. Zastanawia tylko fakt, jakim cudem udało się w legnickim przedsiębiorstwie doprowadzić do sytuacji, w której jedna kontrola okazała się równoznaczna ze sparaliżowaniem niemal całej miejskiej komunikacji. Bo trudno przecież uwierzyć, że ludzie powołani do pilnowania, żeby autobusy jeździły jak powinny, nie wiedzą co mają w swoich bazach. A jeśli wiedzą, to dlaczego nie przeciwdziałali, nie próbowali ratować sytuacji, po prostu dobrze gospodarować.

Jest WPK jednym z niewielu przedsiębiorstw, w których istnieje całkowita niemal jedynomyślność dyirekcji i załogi w sprawie trudności, wąskich gardeł i całej masy niemożności najróżniejszego rodzaju. Na pytanie o przyczyny niedomagania miejskiej komunikacji i identyczne odpowiedzi otrzymuje się od kierowcy, mechanika i dyrektora. Dyrektor tylko dorzuci trochę informacji szczegółowych; przedstawi, co się robi, by właśnie owym niedomaganiom przeciwdziałać; powie też, czego zrobić po prostu się nie da.

Co więc robić trzeba, by pasażerowie mogli wierzyć rozkładom jazdy? Od dwóch lat WPK otrzymuje nowe autobusy, kasuje stare wysłużone. Nowe autosalony są owszem, ładne, dosyć pakowne, co ma nie małe znaczenie. Wprawdzie nawet razem ze starymi nie zaspokajają wszystkich potrzeb, ale w końcu miejska komunikacja nie służy do podróży w komfortowych warunkach, tylko do szybkiego dostarczenia do celu „w warunkach względnego tłoku”. Tak brzmią oficjalne definicje. Jednak owe nowe autosalony, ten tłok sztucznie zwiększają. Bo niby są a właściwie ich nie ma. Autosan bowiem, zwany przez kierowców sarkastycznie „nerwowosaniem”, służy nie tyle

do wozenia, co raczej do... naprawiania. Przesada? Niezupełnie. Jak w końcu ocenić pojazd, który wymaga naprawy niemal natychmiast po zejściu z taśmy produkcyjnej? Cóż nam z tego, że otrzymujemy 30 samochodów, skoro czarnaście z nich utyka już w drodze z Sanoka do Legnicy? Most napędowy takiego autobusu powinien wytrzymać około 200 tys. kilometrów przebiegu; wytrzymuje ok. 20 tys. Specjalista ściągnięty z wytwórni obrusza się na zarzut partactwa, stwierdzając:

— O przepraszam. Most wytrzyma nie 20, lecz 25 tysięcy... Statystycznie rzecz biorąc tylko w ubiegłym roku w każdym legnickim autosanie wymieniono półtora owego nieszczęsnego mostu. W poprzednich typach wymieniano takie zdarzały się rzadziej a w starych pocziowych jeżdżących problem w ogóle nie istniał.

— Miejską komunikację utrzymujemy przy pomocy starych wo-

zakażone ludzi. Na ten akurat argument można powiedzieć, że w żadnym przedsiębiorstwie nie ma ich za dużo, więc to żadne usprawiedliwienie. WPK należy do zakładów, które niewiele mogą zaoferować swoim pracownikom. Praca w trybie ciągłym (autobusy są w ruchu przez 17 godzin na dobę), szczególnie uciążliwa w zimie, gorzej niż mierne warunki socjalne, wreszcie ta urzędowa konieczność uprzejmości wobec pasażerów, nawet wtedy, gdy człowieka bolą zęby. Nie jest to łatwe.

Słuchając narzeków ludzi związanych z miejską komunikacją, ma się czasem ochotę przekornie zapisać: skoro jest tak źle, to dlaczego jest tak dobrze? Bo przecież większość pasażerów nie wie jednak nic o kłopotach WPK, wie natomiast, bo zauważa to że wzrosła ilość kursów i linii autobusowych. Ze na niejednej linii nie czeka się pół godziny, lecz piętnaście—dwadzieścia minut. Ze tych li-

SZUKAĆ WYJŚCIA!

ANNA STOKROCKA



Fot. Krzysztof Raczkiowiak

zów — słyszę w dyirekcji WPK — nowe jeżdżą także, to jasne, ale utrzymanie ich w ruchu wymaga nadludzkiego wysiłku. To już nie jest tylko sprawa części zamiennych, których zwyczajnie nie ma. To również problem tak zwanych napraw głównych. Autosany, produkowane od dwóch lat, są kiepskie, a mimo to do dzisiaj nie mają w kraju swojej bazy dla remontów kapitalnych. Uruchomiliśmy własny taki dział ale to przecież do nas nie należy. Brak nam części, materiałów. Już w tej chwili mamy niemal wytwórnię nowych części, regenerujemy stare, bo jest to jedyny sposób, by utrzymać wozy w ruchu. A ileż razy można usłyszeć wśród kierowców rozmowy: zamienię prądnice na uszczelkę, koło zębate na pasek klinowy itd. Ileż my spraw załatwiamy dzięki przysłowiowemu już „uszczelkowemu” działom.

Dyrektor ds. techniczno-eksploatacyjnych WPK, Konrad Misz:

— To, co my nieraz robimy, żeby uruchomić choć kilka autobusów, uraga wszelkim zasadom sztuki inżynierskiej. Stosuje się rozwiązania, o których z góry wiemy, że mają charakter tymczasowy, montujemy z dwóch zepsutych pojazdów jeden jako tako sprawny. Remontujemy bez końca stare wozy, nawet po przebiegu miliona kilometrów.

Dodajmy, że niesprawne wozy walnie przyczyniają się do powstawania istic błędnego koła, bowiem na te „na chodzie” spadają dodatkowe obowiązki przewoźowe. Są więc niemal stale przeciążone. Zaś dwukrotne przeciążenie daje w efekcie czterokrotnie szybsze zużycie. No i znówu jakiś wóz wywada z użycia.

nii ciągle przybywa. Ot, choćby ostatnio: linia „55” w Głogowie, pospieszna z Legnicy do Polkowic. Regularność kursowania autobusów stale się poprawia i stąd też pewnie wynika furia, z jaką traktujemy wszelkie odchylenia od rozkładów jazdy.

— Jesteśmy rozliczani ze swojej pracy przez cały dzień — mówi dyr. WPK, Adolf Wojciech — i to nie przez szefów, których zawsze można jakoś przekonać. Przewożymy 100 tys. ludzi. Niech choć jeden procent z nich będzie niezadowolony, a tylko jeden promille chwyty za słuchawkę telefoniczną! Musielibyśmy zajmować się jedynie wyjaśnianiem. Nie możemy sobie na to pozwolić. Więc trzeba szukać wyjścia. W sprawach technicznych robimy wszystko, co możliwe. Ale są sprawy, które od nas już nie zależą. Nie nie działamy, kiedy na 1400 zamówionych opon dostajemy 105, tak jak nie wprowadzimy autobusów na osiedle Kopernika, bo nie ma tam właściwych dróg. Nie ma nawet zatok i pętli na drogach dojazdowych. Wreszcie stary problem tzw. godzin szczytu, uporu zakładów, instytucji, szkół w sprawie rozpoczynania pracy. Musi być godzina siódma lub ósma i koniec. A że ludzie podróżują w straszliwym tłoku i już do pracy przyjeżdżają zmęczeni, to oczywiście wina WPK.

Narazić się pasażerom jest bardzo łatwo. Oni mają prawo liczyć na naszą solidność. Na odzyskanie dobrej opinii musimy pracować co najmniej trzy miesiące. I chcemy te trzy miesiące dobrze wykozystać.

TEMATU
CIĄG
DALSZY



„Trucnem za serem”

W odpowiedzi na artykuł „Trucnem za serem” zamieszczony w tygodniku „Konkrety” nr. 43 z dnia 28. X. 1977 r. — Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska w Legnicy wyjaśnia.

Stwierdzamy słuszność spostrzeżenia autora w zakresie:

— okresowego niedoboru serów typu „Brie” i „Camembert”;

— merytoryczności dostaw do sieci detalicznej serów homogenizowanych i smakowych

— dodatkowego wykorzystania powierzchni sprzedażowej w sklepach firmowych Zakładu Mleczarskiego w Legnicy

Sery dojrzewające typu „Brie” i „Li-liput”, o których pisano w omawianym artykule nie są produkowane w woj. legnickim ich dostawy są uzależnione od stanów zapasów w Zakładzie Obrótu Towarowego we Wrocławiu. Zaznaczamy jednak należy, że aktualnie w całym kraju odczuwa się brak tych serów

Planowana produkcja dziesięciu gatunków serów przez Wojewódzką Spółdzielnię Mleczarską zabezpieczy w pełni potrzeby rynku woj. legnickiego, jak również pozwoli na eksport nadwyżek, za które uzyskamy w drodze wymiany poszukiwane gatunki o których pisano w artykule.

Niemerytoryczność dostaw na rynek serów homogenizowanych i smakowych związana jest z faktem:

— otrzymywania folii PCV o niewłaściwych parametrach do wytaczania kubków. Jakość tej folii w warunkach ZM w Legnicy jest sprawdzalna tylko w fazie procesu produkcyjnego, braku serwisu części zamiennych do importowanej z Czechosłowacji pakowaczki typu BTH — ia.

Z problemem tym borykają się wszystkie zakłady w kraju posiadające podobne wyposażenie. Moce produkcyjne w Zakładzie Mleczarskim w Legnicy pozwalają na pełne dotowanie rynku woj. legnickiego. W woj. jeleniogórskiego Wysokie i znanie konsumentów dla produkowanych serów homogenizowanych i smakowych nakłada na nas tym większy obowiązek zabezpieczenia ciągłości dostaw.

Specyfika handlu mlekiem i jego przetworami, a szczególnie wymogi sanitarne oraz wrażliwość artykułów na warunki zewnętrzne, sprawia konieczność przechowywania ich w lodach i komorach klimatyzowanych Ogranicza to możliwość szerokiej ekspozycji artykułów mleczarskich w sklepach w odróżnieniu od artykułów przemysłowych i innych.

Znajdując się w sklepach firmowych stoliki wykorzystywane są jako miejsca konsumpcyjne do spożycia cocktaili lodów. W Zakupione one były dla wygod konsumentów. Niemniej jednak stwierdzamy konieczność uatrakcyjnienia działalności funkcjonalnej własnej sieci detalicznej. Jesteśmy wdzięczni redakcji „Konkretów” za poruszenie w ww artykule istotnych spraw rynkowych gdyż jest to nam bardzo pomocne do korygowania i usprawniania pracy

Zagadnienie to odbiera szczególnej wymowy w aspekcie coraz to większego udziału artykułów mleczarskich w strukturze wyżywienia społeczeństwa.

Wiceprezes ds. skupu i narz. mgr inż. KRYSPIAN SZYMAŁA

„Pech i samowola”

W związku z artykułem red. Anny Stokrockiej pt. „Pech i samowola” („Konkrety” nr. 33) — Prokuratura Wojewódzka podjęła postępowanie wyjaśniające dotyczące okoliczności eksmisji ob. Wacława Galasa z piwnicy należącej do ob. Eugeniusza Pakulaka zam. w Lubinie, ul. Kilńskiego 17a/1. Po przeanalizowaniu całosci materiałów sprawy nie dopatrzyli się samowoli ze strony Spółdzielni Mleczarskiej Zagłębia Miedziowego w Lubinie, i dlatego — też zaniechali dalszych działań prokuratorskich. Jak wynika bowiem z akt sprawy, ob. Wacława Galasa weszła w posiadanie spornej piwnicy w wyniku samowolnej zamiany dokonanej między nią a poprzednim użytkownikiem.

Przed powzięciem decyzji o eksmisji z ob. Wacława Galasa przeprowadzono rozmowy w spółdzielni mieszkaniowej, nakłaniając ją do opuszczenia pomieszczenia, przy czym kilkakrotnie wyznaczano jej terminy dla osiągnięcia tego celu. Skierowano do niej również pismo z dnia 8 lipca 1977 r. i wyznaczono w nim termin 11 lipca 1977 r. na zwolnienie bezprawnie zajętej piwnicy oraz pouczono o grożących jej konsekwencjach prawnych, w razie niezastosowania się do tego żądania. Mimo takich przedsięwzięć nie opuściła ona dobrowolnie przmiotowej piwnicy.

Sytuacja rodzinna ob. Wacława Galasa została przejawskrawiona. Aktualnie ma ona bowiem na swoim utrzymaniu dwoje dzieci, a nie czworo, jak podało w artykule i otrzymuje na nie alimenty.

Prokuratura Wojewódzka w Legnicy z-ca prokuratora wojewódzkiego mgr EUGENIUSZ SINORACKI



1. **ANDRZEJ SZAJDZIŃSKI** ma 25 lat, studiuje na piątym roku budownictwa w legnickiej filii Politechniki Wrocławskiej. Regularnie opuszcza sporą część zajęć. Nawet tych obowiązkowych. Jest to zresztą, jak twierdzi, nieuniknione przy 34 godzinach wykładów i ćwiczeń tygodniowo i nawale pracy społecznej.

— Niewiele właściwie tracę nie bywając na niektórych zajęciach. Są wykłady, na które chodzę regularnie, bo rzeczywiście wynoszę z nich coś nowego. Ale zwykłe odbębniwanie innych, niczemu nie służących, nie ma sensu. I nie jest sposobem na poprawienie studenckiej frekwencji metoda zastosowana u nas: na piątym roku sprawdzanie obecności!

Student Szajdziński ma więc wyraźnie na pieńku z elementarną dyscypliną. Ten sam jednakże student uzyskuje regularnie średnią ocen powyżej czterech. Chyba zatem nie najgorzej wykorzystuje czas.

Trafił do Legnicy aż z Kalisza, gdzie skończył technikum budowlane. Przy pierwszym „podejściu” nie dostał się na studia i przez rok pracował, oczywiście w budownictwie. Na legnickiej filii znalazł się przypadkowo, przeczucy z Wrocławia. Czuł się początkowo nieszcześliwy, skrzywdzony prawie i nosił się w poważnym zamiarem natychmiastowego podjęcia starań o przeniesienie po pierwszym roku do „centrali”. Po roku jednak okazało się, że mu tu dobrze. Zaklimatyzował się, wrósł w studenckie mikroświatko Ba! Zaczynał w tym środowisku szaleć.

Teraz jest na ostatnim roku, specjalizuje się w budownictwie przemysłowym, z trudem wygospodarowuje wolne chwile na zajmowanie się bieżącą nauką, a od czasu do czasu duma nad realizacją pracy dyplomowej. A zostanie magistrum inżynierem jeżeli z głową i w zgodzie z wszelkimi prawidłami inżynierskiej sztuki zaprojektuje słówkę studencką połączoną z klubem dla potrzeb... legnickiej filii Politechniki Wrocławskiej.

2. Państwo Andrzeja polega na tym, że jest harcerzem.

To dla mnie więcej niż hobby, to bakcyli, którego już się chyba nie pozbędę. Byłem harcerzem „od zawsze” przeszedłem wszystkie

szczeble kariery aż do przewodniczącego Studenckiego Kręgu Instruktorskiego u nas, w filii. Był taki czas, tuż po rozpoczęciu studiów, gdy chciałem z tym wszystkim skończyć i podobnie jak wielu moich kolegów spokojnie, bez kłopotów i angażowania się w cokolwiek przejść przez te pięć lat. Wytrzymałem chyba ze trzy miesiące. I zacząłem rozglądać się za kolegami-instruktorem ZHP. Znalazło się nas paru, więc utworzyliśmy krąg. To było w 1973 r. Niewiele wówczas z tego wyszło. My nie bardzo wiedzieliśmy, co i jak możemy zrobić na zewnątrz, dla potrzeb związku. Nie bardzo wiedzieliśmy także komenda hufca.

Szansa powtórzyła się w ubiegłym roku, gdy Andrzej spotkał na rajdzie paru pierwszorzeczniaków, którzy przyznali się do harcerskiej przeszłości i zadeklarowali ochotę



Fot. Krzysztof Raczko-wiak

„NIE BĘDĘ SIEDZIAŁ CICHOO...”

bawienia się to dalej. Wystartowali więc jeszcze raz, bogatsi o trochę doświadczeń sprzed trzech lat i z nadzieją, że lepsze oparcie znajdą w komendzie chorągwi. Doświadczenie rzeczywiście się przydało, z oparciem do dziś bywa różnie.

— Jesteśmy grupą dla siebie, po prostu studenci-harcerze, którzy razem spędzają trochę wolnego czasu, chodzą na rajdy, spotykają się pod różnym pretekstem, żeby pośpiewać, pobawić się. Równocześnie jednak jesteśmy grupą instruktorów harcerskich z niemałym doświadczeniem, które chcielibyśmy z sensem wykorzystać. Stąd nasz udział w pracach różnych działów komendy chorągwi. Zajmujemy się głównie sprawami drużyn Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej i sportem, rekreacją, wypoczynkiem.

3. Miarą dotychczasowych (rocznych zaledwie!) dokonań Studenckiego Kręgu Instruktorskiego jest zamiar zorganizowania w kwietniu przyszłego roku... IV Ogólnopolskiego Zlotu SKI. Jeszcze wiosną Andrzej twierdził ostrożnie, że krąg, owszem, rośnie w siłę i być może za parę lat porwie się na przygotowanie zlotu w Legnicy. Teraz uważa za oczywiste, że już ten najbliższy powinien odbyć się właśnie u nas. Spotkał się z oporami w Głównej Kwaterze ZHP. Nie dlatego, że SKI jest zbyt słaby GK ma opory natury geogra-

ficznej, byłby to bowiem kolejny zlot odbywający się w akademickim ośrodku Polski południowo-zachodniej.

Dla Andrzeja jednak w owym, zuchwałym nieco, zamiarze ważne jest coś innego.

— To, że już po roku działalności porywamy się na organizację zlotu jest najlepszym dowodem dla nas samych i dla innych, że stać nas na wiele. Ze wystarczy uwierzyć w siebie i chcieć robić coś ciekawego i fajnego. Chcemy zresztą zlot zreformować tak, żeby nie był to tylko rajd, ale i gremialne spotkanie wszystkich kręgów z kraju połączone z zabawą, a także wymianą doświadczeń, nawiązaniem bliższych wzajemnych kontaktów.

Jest w kraju ponad sześćdziesiąt SKI, skupiających około 3,5 tys. członków. Trzydziestoosobowy krąg z Legnicy w rekordowym tempie doszłusował do ścisłej czołówki. Dowód? Andrzej Szajdziński został właśnie członkiem prezydium Ogólnopolskiej Rady Studenckich Kręgów Instruktorskich.

4. — Boję się pracy zawodowej — w głosie Andrzeja jest autentyczne zakłopotanie — w ciągu tych kilkunastu lat społecznej działalności odzwyczaiłem się od ślepego wykonawstwa. Mam bardzo dużo organizacyjnego doświadczenia, potrafię dostrzec błędy, niedociągnięcia i to może mi zaszkodzić. Bo ja nie umiem i nie będę siedzieć ci-

cho, a język mam niewyparzony... Z drugiej strony to samo organizacyjne doświadczenie bardzo może się przydać w pracy na budowie. Bo to i umiejętność organizacji pracy i załatwiania wielu niemożliwych spraw.

Powiedziano mi kiedyś, że mam zadatki na działacza — zawodowca. Trudno mi powiedzieć, co wolalbym robić. Tu i tu jest szeroki kontakt z ludźmi. Tu i na budowie można się sprawdzić. Ale... to w końcu sprawa jeszcze paru miesięcy.

5. Andrzej nie kłopotuje się nadmiernie o przyszłość kręgu. W czerwcu odejdzie tylko kilka osób, większość zostaje, a szef już od października przysięga się uważnie kandydatom na następców.

— Nie jest ważne, z którego roku będzie nowy przewodniczący, ani jaki ma stopień instruktorski — sam Andrzej jest harcmistrzem — musi mieć przede wszystkim zdolności organizacyjne, żeby mógł osiągnąć to, co zamierzy. Wyższy stopień może zdobyć, wiedzę fachową uzupełnić, organizatorem musi być. Mam na oku paru kandydatów.

Rozmawialiśmy z Andrzejem w czasie, gdy powinien był siedzieć na zajęciach i zajmować się projektowaniem...

ANNA STOKROCKA

ŁUDZIE I OBYCZAJE

FLACZKI PROSZĘ!

Bydąc z natury człowiekiem ruchliwym i uprawiając zawód, który dodatkowo mnie do tej ruchliwości przynusza, czuję się w obowiązku oświadczyć PT Czytelnikom, że mam na pieńku niemal ze wszystkimi znanymi mi osobistościami restauracyjnymi. Zjedzenie śniadania, obiadu lub kolacji w jakiegokolwiek placówce gastronomicznej, obojętnej kategorii i w dowolnej miejscowości, jest dla mnie przedsięwzięciem heroicznym, wymagającym odporności psychicznej do brze wyszkolonego komandosa. Bogać tam! Każdy szanujący się komandos, postawiony w sytuacji gościa naszej gastronomii, najpierw by oszalał, potem zaś zatopił swój ostry sztylet w pierś kelnera, kelnerki, kucharza, kierownika restauracji (niepotrzebne skreślić)

Szczególnie mam na pieńku z restauracją „Adria”, mieszającą się w legnickim Ryнку. Napisałem kiedyś, że nie ma ona żadnych zalet, prócz jednej — można tam przed południem zjeść flaczki. Zaleta to cenna, jako że każdy o-sobnik płci męskiej, mieszkający między Bugiem a Odrą, nad wszystkie znane potrawy przedkłada bigos, golonkę i właśnie flaczki. Ci, co jedzą co innego, są ludźmi nie-normalnymi. Niniejszym oświadczam, że jestem normalny i nie wyobrażam sobie życia bez flaczek. I tak się właśnie składało, iż jadłem je najczęściej we wspomnianej „Adrii”.

Państwo zwrócili uwagę, że w poprzednim zdaniu użyłem czasu przeszłego? Bo, niestety, dla mnie jest to już przeszłość. A oto smutne fakty.

Dni temu kilkanaście, poczuwając osłomę na ów narodowy przysmak, o godzinie 11.30 udałem się w znanym kierunku. Sala restauracyjna była wypełniona gośćmi zajmującymi jeden zaimprowizowany z

kilkunastu mniejszych stolików, długi stół. Przyjście Na kilku pozostałych stolikach karteczki — zarezerwowane. Są tylko dwa, dla tzw. publiczności. Siadam, a właściwie dosiadam się. Jedyna karta dań leży na stoliku kelnerskim. Idę, czytając. Są flaczki, bigos, jakiś gulasz. Dobra nasza — myślę — wrąbię podwójnie, bo straszny smak mnie naszedł. Nadchodzi kelnerka — Flaczki proszę! Nie ma! Jak to, nie ma? Nic na gorąco nie ma! Ale w karcie są trzy dania! No to co, że są w karcie? W kuchni nie ma! A były przynajmniej wcześniej? Wzruszenie ramionami...

O — pomyślałem — trzymajcie mnie święci pańscy! Krwi! — za-wyłem w duchu i polecałem do kierowniczki. Ale jej nie ma. Siedzi panienka w kantorku i pisze. Przedstawiam się grzecznie, sprawę przedstawiam. A tu jedna kelnerka przylatuje, potem druga i pani w białej czapce na głowie — widać szefowa kuchni. Przewąchały panie szybko, żem żurnalista i brzydłko coś naskrobać mogę. Thu-

maczą, że kierowniczka wyszła, a flaczki to zjeść mogę, oczywiście! Wabią mnie tymi flaczkami i wabią, ale ja przecież już osoba publiczna, reprezentująca wszystkich flaczkożerców Rzeczypospolitej i ulec pokusie nie wypada. I z wysoko podniesionym czołem opuszczam niegościnnie i i gościnnie zarazem progi!

Trzeba trafia, żem się — jak ta nieszczęsna żona Lota — jeszcze obejrzał. I istotnie zamieniłem się w stęp soli! Bo tuż za mną wybiegła kelnerka i prask — drzwi wejściowe na kłódkę zamknęła! Może w obawie bym nie wrócił i morowego powietrza nie napuścił...

Felieton ten poświęcam tym wszystkim, którzy od lat, nie szczędząc trudu i znoju, utrwalają dobre imię naszej gastronomii.

ŁUKASZ ANDRZEJEWSKI

S

KAD Nipkow mógł przypuszczać, że jego wynalazek tak bardzo poprawi stan kultury w mieście przede wszystkim, a na wsi w szczególności? Oto bowiem o tej czy innej placówce kulturalnej zwykło mówić się często, jako o instytucji posiadającej bądź nie posiadającej telewizora. Potem dopiero następuje wliczanie innych trudności. Iż to taki telewizor załatwia! Ci od wymyślenia i robienia kultury mają właściwie z głowy układanie programu imprez. Telewizja zastąpi wszystko. Po co myśleć, jak zachęcić ludzi do robienia żywej kultury, skoro można prościej — wywieszać tabliczkę następującej treści: „Uwaga! W tym miesiącu oglądanie programu telewizyjnego”. Tylko, że powoli i ten pomysł przestaje skutkować, bo mało jest takich, którzy nie mają telewizora. W Mlecznie, podlubińskiej wsi bardzo łatwo policzyć tych, którzy nie mają szklanego ekranu...

W środku Mleczna stoi budynek, w którym dawniej miejscowa działość pobierała nauki. Od czasu, gdy powstały szkoły gminne, budynek stoi pusty, ale tylko w pięćdziesięciu procentach. Jego połowa bowiem służy jako mieszkanie. Druga część po trwającej miesiące awanturze służy wsi za świetlicę.

Nie można powiedzieć, żeby to był lokal przestronny, ale pięćdziesiąt metrów kwadratowych to też coś. W oknie mała biała kartka. Dopiero, gdy podejść bliżej, można się przekonać, że wisi sobie, a mieszkańcom wsi informację podaje tablica pod nazwą: „Czas otwarcia świetlicy”, którą dla dobra sprawy dokładnie przepisałem i lekturze polecam.

„Poniedziałek 18.00—21.00 — zajęcia ZSMP w pracy k.o.; wtorek 18—21.00 — zajęcia KGW; środa 18—21.00 — zajęcia teoretyczne LOK; czwartek 17—22.00 — zajęcia kulturalno-sportowe; piątek 18—22.00 zajęcia robotnicze ZSMP; sobota 16—22.00 zajęcia kulturalno-rozrywkowe; niedziela 16—22.00 — spotkania”.

Jak widać, nie ma w programie oglądania telewizji, ale nie ma i konkretnych propozycji. To znaczy są, tylko brzmią bardzo tajemniczo. I tu widzę chwyt autorów programu. Wiedzą oni, że tajemnicą kupić można niejednego, stąd tyle kryptonimów i haseł na tablicy. Żeby było ciekawiej, odpowiedzialni za kulturalne życie propozycje swe umieszczają w czasie, gdy w telewizji „leca” najatrakcyjniejsze rzeczy: teatr, film. Jedno jest oczywiste — zagospodarowano każdy dzień. Nie ma żadnych przerw. Autorzy uważają, że są w porządku...

Trochę inne jest zdanie mieszkańców Mleczna. Im się po prostu nie podoba ów program. Nie wszystkim oczywiście. Dla przykładu młodzież ZSMP-owska, członkinie koła gospodyń wiejskich LOK i sportowcy kulturalni chętnie zaglądają tutaj w wyznaczone im do dyspozycji dni. Ale pozostali mają zdecydowanie kiepską o świetlicy opinię.

Prawdę mówiąc świetlica nie musiała się jeszcze dorobić atrakcyjnego programu, skoro istnieje dopiero od 22 września tegoż roku. Nie interesują się świetlicą gminne czynności kulturalne, których pochłania bez reszty Gminny Ośrodek Kultury w Rudnej. Dlatego ludzie

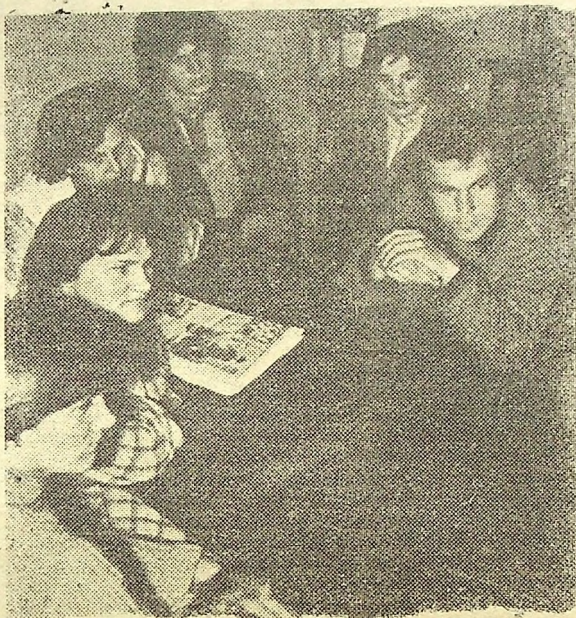
z tzw. ikrą społeczną mieszkający w Mlecznie zmuszeni są do ciągłego poszukiwania wzorca działalności. Sprawę na pewno ułatwiłby telewizor, zawsze to ten magnes, ale im na tym nie zależy. Oni szukają modelu...

Mieczysław Krębuszewski, szef miejscowego koła ZSMP nie lubi słowa „wies”. O Mlecznie mówi „miejscowość” i tego sformułowania u innych pilnuje. Tak też poucza członków młodzieżowej organizacji. Krębuszewski ma trochę nietypowy życiorys działacza. U schyłku lat sześćdziesiątych szefował kołu ZMW na wsi. Młodzieżowcy mieli wtedy gdzie się zbierać i posiedzieć przy kawie. Mleczno miało Klub Prasy i Książki „Ruch”, ale od 1972 roku placówka ta z niewiadomych przyczyn została zlikwidowana. Zbieg okoliczności sprawia, że w tym samym czasie Krębuszewskiego biorą do wojska.

o gotowości przekazania obiektu pod koniec września.

Po paru dniach młodzież mlecznińska doszła do wniosku, że jej w świetlicy za ciasno. Ze w gołych ścianach to oni siedzieć nie będą. Widać i to, i wspólne z solyską Mieczna Barbarą Nowak zabiegi przekonały kogo trzeba, bo meble w końcu się znalazły. Wprawdzie zdezelowane i rozsypujące się, ale zawsze. Jednakże Krębuszewski, niespokojny i nieposkromiony duch, obmyślił sobie nową koncepcję i nim jeszcze świetlica dorobiła się czegośkolwiek, zapukał do bram władz gminy. W imieniu młodzieży zaproponował, by oddano, celem poprawienia działalności społecznej i kulturalnej wsi, w ręce ZSMP cały budynek po szkole, a mieszkającą tam rodzinę wykwatrowano. Naczelnik zaprotestował. Bowiem kłopoty mieszkaniowe ma nie tylko miasto i trudno nagle ni

oni szukają modelu
DZIEŁAW PAŃCZUK



Młodzi mlecznianie dyskutują. Tym razem o tym, jaka powinna być kultura w ich wsi.

Fot. Władysław Wojtyczka

Po wojsku, przez jakiś czas, przewodniczył Zarządowi Gminnemu ZSMW w Rudnej. Niesnaski i niezdrówia atmosfera każą Krębuszewskiemu opuścić ten stołek.

Teraz powiada, że dycyzja o odejściu z Rudnej wiązała się z chęcią uaktywnienia rozsypanych się organizacji w Mlecznie. Owe uaktywnienie Krębuszewski chciał osiągnąć poprzez zdobycie choćby małego lokalu, w którym młodzi mogliby się spotykać i rozmawiać o swoich sprawach. Nie wiedzieć czemu nowy szef ZSMW, a wkrótce potem ZSMP okres starych o pomieszczenie nazywa „wojną”. Być może dlatego, że o pozyskanie lokalu szła istna papierkowa batalia wspierana nadgorliwym temperamentem Krębuszewskiego. On znalazł, a właściwie dawno już sobie upatrzył budynek na klub młodzieżowy, której to propozycji władze gminne zaakceptować nie chciały. A że przewodniczący ZSMP chłopak nieustępliwy, więc postanowił dopiąć swego i przysięgił sobie i młodym mleczniom, że świetlicę dostanie, choćby miał do Warszawy z tym jechać. Okazało się jednak, że sprawa była do załatwienia już na miejscu, w województwie. Młodzi dostali decyzję, która przydzieliła im pokój z przedsiłkiem w byłej szkole. Było to w maju tego roku. Ale przecież trudno mówić o świetlicy, jeśli pomieszczenie na nią bardziej przypominało wówczas chlewnię niż przyszłą placówkę kulturalną. Znowu starania i znowu kłopoty. Tym razem remontowe. Roboty polegające na zaszpachlowaniu dziur, pomalowaniu ścian, okien i drzwi przebiegały w rekordowym tempie i dzielną „remontowców” zameldowa-

stąd ni zowad wytrzasnąć mieszkanie. Zaś biorąc sprawę racjonalnie nie widać uzasadnionych powodów przekazania młodym całej szkoły. Bo też i nie ma żadnej gwarancji, że cała tętnić będzie życiem, skoro na przykład niemały przecież GOK w Rudnej przeżywa marazm. A jedyną oznaką aktywności tego obiektu są jak na razie supergłośne próby mocnych grup chłopaków z gitarą.

ALE wróćmy do Mleczna. Agdzie w szarą codzienność wkraśli się kolejny emocjonujący epizod. Młodzież spotyka się w świetlicy na różnych prelekcjach, wykładach, spotkaniach i zebraniach, na których Krębuszewski informuje systematycznie o postępach w batalii o cały dom i przemianowaniu, nie bardzo wiedzą jeszcze dlaczego, na „pałac młodzieży”. Nie pochwalił się na ostatnim zebraniu sprawozdawczym wybożym czymś własnym, wykraczającym poza programy ZSMP. Nikt jakoś dotąd nie pomyślał o jakiejś sekcji, czy choćby kółku. Ale młodzi już zaliczyli w nowej świetlicy parę dyskotek, które w ogólnym przekonaniu były udane. Na zabawy zaś jeżdżą do Składowic, Dąbrowy Górnej, Toszewic, Chobieni, Rudnej, a zamożniejsi i dorośli do Lubina. Krębuszewski jest nieustępliwy, mimo że odmówiono mu — wysłał pismo aż do Warszawy w nadziei na pozytywne załatwienie przydziału budynku, bo „w świetlicy młodzież się dusi”. Czy aby? A może po prostu tracą energię poświęć na wymyślanie czegoś naprawdę interesującego i mlecznińskiej społeczności potrzebnego? Choćby teraz, nie czekając na decyzję...

TEMATU
CIĄG
DALSZY



„Klient wszystko kupi”

W odpowiedzi na artykuł pt. „Klient wszystko kupi” — dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Legnicy uprzejmie wyjaśnia.

Artykuły branż meblowej i sprzętu zmechanizowanego są dzielone centralnie: brak pokrycia przydziałami zmusza przedsiębiorstwo do przyjmowania towarów, częstokroć nie najwyższej jakości, jak to miało miejsce w przypadku kanap „Turawa” wyprodukowanych przez Opolskie Fabryki Mebli.

Zapasy łóżeczek dziecięcych znajdujące się w magazynie hurtu przy ul. Przemysłowej 7, a nie jak podano przy ul. Lubuskiej. Zapas ten ma związek z ładownością wagonu, która wynosi 1000 szt. i w okresie przejściowym (po otrzymaniu dostawy, a przed dostarczeniem do sklepów) zalegał w magazynie. Ponieważ zgodnie z poleceniem CPHW artykuł ten winien znajdować się w ciągłej sprzedaży, dla utrzymania jej pewien określony zapas musi znajdować się w hurcie.

Na wysokość zapasu taboretów tapicerowanych również ma wpływ ładowność wagonu (1000 szt.). Faktem także jest, że nie zawsze kolor taboretu jest taki sam, jak innych mebli.

Wymienione w artykule towary branży sprzętu zmechanizowanego pochodzą z przydziałów centralnych (także import — chłodziarki „Saratov” i „Mińsk 11”). Mimo składowych rezerwacji, w dalszym ciągu dostawy porównane są do naszego przedsiębiorstwa.

Duży wpływ na powstanie zapasów nadmiernych w branży odzieżowej ma zmiana kierunków mody. W bieżącym roku miało to szczególne znaczenie, ponieważ wprowadzone do sprzedaży wszelkiego rodzaju ubiory typu „dżinsowego”, cieszące się w dalszym ciągu wysokim popytem, przyczyniły się do tego, że odkładają się w zapasach towary wyprodukowane z tkanin takich jak elanobawelna, anilana czy bistor.

Zmiana przepisów szkolnych określających ubiór uczniów tak w szkołach podstawowych jak i średnich miała decydujący wpływ na powstanie zapasów fartuszków szkolnych.

W grupie rajtuzów dziecięcych popytem cieszą się rajtuzy elastyczne, jednak pokrycie potrzeb rynku jest bardzo niskie — ok. 30 proc. w związku z czym uzupełniono niedobór rajtuzami wyprodukowanymi przez Zakłady „Milana” z przeznaczeniem na sezon trzeźni w sezonie jesienno-zimowym.

Należy podkreślić, że o tym czy określony wyrób cieszy się zainteresowaniem klientów, handel dowiaduje się po wprowadzeniu tego towaru do sprzedaży, szczególnie, jeśli jest to wyrób nowy czy zmodernizowany.

Dyrektor
wz i zastępca dyrektora
mgr STANISŁAW ROSŁAN

„Wykopki”

W związku z notatką opublikowaną w nr 40 „Konkretów” Urząd Gminy w Udaninie uprzejmie wyjaśnia co następuje:

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Ujeździe Górnym w porozumieniu z dyrekcją Gminnej Szkoły Zbiorczej w Ujeździe Górnym ustaliła ilość dzieci do zbierania ziemniaków 70 osób i na tę ilość dzieci przygotowano 20 koszy i wiader natomiast Szkoła Zbiorcza przysłała 110 dzieci. Biorąc pod uwagę młody wiek dzieci szkolnych, do jednego pojemnika przydzielono po dwie troje dzieci. Część ziemniaków była wysypywana bezpośrednio na przyczepę, a część na luki. Pozostałe dzieci które nie były zaplanowane do zbierania w tym dniu, pomagały innym dzieciom przy wysypywaniu na przyczepę i na luki.

Biorąc pod uwagę powyższe, stwierdzam, że brak było koordynacji tak ze strony dyrekcji SKR, jak i Gminnej Szkoły Zbiorczej. Zwrocono uwagę zainteresowanym, aby w przyszłości sprawy te były należycie koordynowane.

Naczelnik gminy
WŁADYSŁAW MUZYKA

Rozmowa z profesorem dr. ZBIGNIEWEM RUDKOWSKIM, dyrektorem Kliniki Chorób Zakaźnych Wieku Dziecięcego we Wrocławiu.

— Pod pana kierunkiem prowadzone były badania dzieci w województwie legnickim. Jaki wpływ na zdrowie dzieci ma szybki rozwój przemysłu i niszczenie naturalnego środowiska?

— Badań w zagłębiu miedziowym nie można oderwać od innych regionów, bowiem jest to problem ogólnopolski i ogólnogłówny. Z dokonanych obserwacji można wnioskować, iż dzieci z terenów czysto rolniczych mają korzystniejsze warunki rozwoju. Oczywiście, jeśli te są na odpowiednio wysokim poziomie. A snując myśl dalej — wysoki poziom życia i rozwój rolnictwa jest związany z rozwojem przemysłu. Nie możemy więc żądać wstrzymania pochodu cywilizacji, lecz należy te sprawy poznać i zastanawiać się nad profilaktyką.

Sprawy pediatrii nie są izolowane od problemów całego społeczeństwa i ochrony środowiska w ogóle. Rozwój dziecka jest zależny od całości warunków, w jakich żyje. Można mówić o dodatnim i ujemnym wpływie środowiska przemysłowego zarówno na sferę psychiczną jak i fizyczną dziecka. Wiadomo bowiem, że mnogość informacji, telewizja, przyspiesza rozwój psychiczny dziecka. Równocześnie społeczeństwa o wysokiej kulturze przemysłowej są bogatsze, lepiej wykształcone, mądrzejsze; równocześnie takie społeczeństwa bardziej dbają o dzieci: racjonalniej odżywają, lepiej ubierają, dbają o warunki sanitarne. Idzie za tym także chorób i infekcji przenoszonych przez brud. Wymienione tu czynniki wpływają na szybszy i bardziej harmonijny rozwój dziecka. Wiemy, że obecnie dzieci są większe i lepiej zbudowane niż były dawniej. Na te akceleracje (czyli przyspieszenie), między innymi ma wpływ spożycie cukru, które w krajach wysoko uprzemysłowionych stale rośnie.

— A jakie są wobec tego ujemne wpływy przemysłu i urbanizacji na dziecko?

— Pozytywne wpływy, jeśli są zbyt intensywne, mogą się okazać negatywnymi. Na przykład ciągłe „bombardowanie” dziecka dużą ilością informacji może powodować rozwój nerwicy. Uważam, że nerwice są typową chorobą cywilizacji i powstają pod wpływem czynników fizycznych takich jak: hałas, pośpiech, obciążenie nauką szkolną i oczywiście nadmiar informacji. Do fizycznych wpływów, które również uszkadzają organizm dziecka, należą też temperatura, wibracje, radiacja. Te wszystkie procesy mogą oddziaływać na dziecko równocześnie i ciągle. Powodem może być złe usytuowanie osiedle mieszkaniowe, złe zaprojektowane mieszkania.

Oprócz negatywnych czynników fizycznych mogą też działać ujemne wpływy chemiczne: zanieczyszczonego odpadami przemysłowymi powietrza, gleby i wody. O wpływie tych ujemnych czynników można mówić jeszcze przed urodzeniem dziecka. Obserwuje się bowiem wady wrodzone u dzieci ze środowisk narażonych na uszkodzenia chemiczne.

— Jakże były wyniki badań przeprowadzonych w zagłębiu miedziowym?

— Badaliśmy tylko kilka parametrów charakteryzujących rozwój dziecka. Były to: waga, wzrost, zawartość metali ciężkich we krwi i zawartość niektórych enzymów w krwince czerwonej, a także niedokrwistość na terenach rolniczych i przemysłowych. Były też badane: zdolność do nauki szkolnej, cechy inteligencji, układ krążenia, serce, płuca. Niektóre z tych parametrów wyszły różnie u dzieci z terenów przemysłowych i rolniczych. Doszliśmy do wniosku, że bliskość zakładów przemysłowych w zagłębiu miedziowym nie stanowi większego zagrożenia niż

duże miasta i inne ośrodki przemysłowe. Natomiast nasze badania są sygnałem, że zagrożenie istnieje i ten problem musi być rozwiązany przez nasze pokolenie, a jego rozwiązania tkwią w samej technice.

Robiliśmy między innymi badania dotyczące stężenia ołowiu we krwi i okazało się, że u dzieci z ośrodków przemysłowych jest ono dużo większe niż dzieci z terenów rolniczych. Chociaż na badanym terenie nie zetknęliśmy się z chorobą spowodowaną uszkodzeniami przemysłowymi, to jednak stwierdziliśmy, że rośnie liczba dzieci

drog oddechowych: kataru i bronchity. Po prostu dlatego, że w tym środowisku wytwarza się bardzo dużo dwutlenku siarki, który w zetknięciu z płynem śluzowym tworzy kwas siarkowy, ten zaś podrażnia błonę śluzową i sprzyja infekcji bakteryjnej. Również rozchodzenie się niektórych infekcji, takich jak grypa, jest szybsze, w większych skupiskach ludzkich. Choroby dróg oddechowych są też wynikiem dużej zawartości pyłów w powietrzu, które wciąż podrażniają błonę śluzową dziecka.

Dużym problemem obecnie są alergozy u dzieci i one są też wynikiem gwałtownie rozwijającego się przemysłu. Chemikalia znajdują się dosłownie wszędzie: w środkach piorących, kosmetykach, lekach. Unoszą się niemal w powietrzu. A choroby alergiczne są trudne do leczenia i uszkadzają wiele narządów.

Podsumowując, możemy powiedzieć, że dziecko skażone przez środowisko przemysłowe byłoby: drobne, szczupłe, nerwowe, źle uczące się albo — bardzo dobrze uczące się, ale zmęczone, nerwowe z bólami brzucha, głowy, brakiem apetytu, niedokrwistością, często z alergią, często zapadające na choroby górnych dróg oddechowych. I z takimi właśnie objawami zgłasza się większość dzieci do przychodni.

Jakie należałoby stosować środki profilaktyczne, aby ochraniać dzieci przed wpływami zanieczyszczonego środowiska?

— Niezmiernie ważną sprawą jest dokładne badanie naturalnego środowiska: gleby, wody, roślin, zwierząt i prądów powietrznych, aby wpływ dużych zakładów przemysłowych na osiedla mieszkaniowe był jak najmniejszy. Trzeba wprowadzać specjalną roślinność, która by przechwycała pyły, stosować filtry.

Nieodzowną sprawą jest też organizacja wczasów dziecięcych w miejscach, gdzie skażenie środowiska jest jak najmniejsze. Oczywiście nie może być w takich miejscach ryczących głośników i nagromadzenia aut. Najlepsze są góry, po prostu dlatego, że wysoko w górach powietrze jest czystsze.

Należałoby jak najszybciej myśleć o zabezpieczeniu ośrodków zielonego zaplecza dla dzieci z zagłębia miedziowego. Mogłyby to być tereny Czerniawy i Szklarskiej Poręby w sąsiednim województwie jeleniogórskim, w których są sanatoria dziecięce. Znajdują się tam niezwykle cenne wody mineralne z dużą zawartością wapnia i magnezu, które blokują wpływ przemysłowe. Są tam też wody z dużą zawartością żelaza, konieczne przy leczeniu niedokrwistości. Zakłady przemysłowe, które intensywnie zanieczyszczają środowisko powinny pomyśleć o budowie ośrodków dziecięcych właśnie na tych terenach.

Dwukrotnie spotykaliśmy się z władzami województwa legnickiego prowadząc rozmowy na temat możliwości profilaktyki i rozwoju ośrodków wczasów dziecięcych. Obecnie są pewne trudności organizacyjne, ponieważ przemysłowa służba zdrowia zajmuje się tylko dorosłymi, a należałoby doprowadzić do takiej sytuacji, aby ta służba zdrowia przeprowadzała systematyczne badania także grup dzieci i na tej podstawie oceniała stopień zagrożenia.

Drugim zadaniem dla służby zdrowia województwa legnickiego jest projektowanie zespołów sanatoryjnych dla dzieci. Można byłoby tam przywracać równowagę organizmu w ciągu sześciu tygodni.

Wszystko o czym mówię leży całkowicie w możliwościach obecnej służby zdrowia. Oczywiście z pomocą zarówno w przeprowadzeniu badań jak i budowie sanatoriów muszą pospieszyć duże zakłady przemysłowe, które powinny być tymi problemami żywo zainteresowane.

Rozmawiała:
ELŻBIETA POMORSKA



Gdzie reklamować?

Pragnę za Waszym pośrednictwem przestrzec wszystkich podróżnych o pewnym „pożeraczu” pieniędzy, jaki znajduje się na dworcu PKP w Legnicy. Otóż w dniu 14. XI. 77 r. o godz. 5.10 postanowiłam wykupić bilet z automatu do Wrocławia — zgodnie z regulaminem wrzuciłam 11 złotych i co się okazało — zamiast biletu wyskoczyła moneta jednozłotowa. Nadmieniam, że nie było żadnej informacji o niesprawności automatu i nie było pracownika przyjmującego reklamacje odesłanie niesprawnych automatów. Znalazłam się w beznadziejnej sytuacji, gdyż była czynna tylko jedna kasa z gąsienicową kolejką, a za parę minut (5.20) odjeżdżał pociąg do Wrocławia. Jedynym pracownikiem w ogóle z personelu stacji PKP, z którym mogłam się skontaktować, była kasjerka oczywiście bardzo zajęta — na moje pytanie, gdzie mogę zgłosić reklamację, odpowiedziała (cytując): „Ta pani jest gdzieś przy schodach”. Niestety, nie pomogły żadne poszukiwania, zmuszona zostałam do wykupienia biletu w kasie.

W efekcie tego wszystkiego straciłam zaufanie co do uczciwości tak poważnej instytucji jaką jest PKP oraz do postępu technicznego — czyli automatyzacji. A co najważniejsze narodziła się w moim umyśle, gdyż prawie w biegu wsiadłam do pociągu.

WANDA KUBICKA
Instytut Turystyki
Rynek 45
50-116 Wrocław

„Z talerza do garnka”

W nawiązaniu do listu zamieszczonego w numerze 45 „Konkrety” z dnia 11. XI. 77 r. pt. „Z talerza do garnka” uprzejmie informujemy, że w wyniku uprzednio stwierdzonych nieprawidłowości i niedociągnięć w pracy w czasie przeprowadzonych kontroli w barze Targowym przez Dział Gastronomii O Terenowego „Społem” WSS w Legnicy, agentka była dwukrotnie ukarana karami porządkowymi.

Kiedy okazało się, że stosowane środki wychowawcze oraz sankcje służbowe nie odnoszą skutku, w oparciu o podjętą decyzję w sierpniu 1977 r. wymienionej agentce doręczono wypowiedzenie umowy o pracę. Rozwiązanie umowy o pracę z agentką ob. M. Chmielewską nastąpiło w dniu 31. XI. 1977 r. Po tym terminie stanowisko kierownika baru Targowego zostanie obsadzone nowym pracownikiem.

Niezależnie od powyższego informujemy, że za dokonywanie przestępczych czynów według wspomulanej notatki prasowej, sprawę agentki ob. Marii Chmielewskiej kierujemy do Rejonowej Prokuratury celem rozpatrzenia i przykładowego ukarania. Z naszej strony za niewłaściwe obsłużenie konsumentki ob. Elżbiety Konstantynowicz oraz za doznane krzywdy moralne w barze Targowym serdecznie przepraszamy.

„Społem” WSS
Oddział Terenowy w Legnicy
z-ca dyr. ds. gastronomii
STEFAN PAUK

M

OJE prywatne obliczenia wskazują, że jest to już dwudziesta czwarta wizyta w głogowskiej hucie nie zaś — jak wynika z postawionej przy winietce cyferki — dwudziesta pierwsza. I ta różnica jest jedną z wielu wskazówek, że należy cykl ten zakończyć — skoro już w redakcji mieszczą się ludziom od tych ilości... I tak po prawdzie, to pół roku zupełnie wystarczy, aby opisać wszystko, co się chciało, a nie zanudzić czytelników oraz wykonawców tym nieśmiertelnym w Głogowie pytaniem: Kiedy wreszcie to ruszy!? Jest jeszcze jeden powód, taki bardzo prywatny plot. Zwyczajny plot na betonowym cokole, solidny i przeraźliwie szybko budowany. Już niedługo stana bramy, strażnicy, potrzebne będą przepustki. Już tam wole tego nie doczekać. Od pół roku swobodnie wałęsam się po wszystkich zakamarkach budowy, nikt mnie o nic nie pyta, co najwyżej ja to robię. I głupio by było, gdyby mnie teraz ktoś cofnął od bramy i kazał szukać pozwolenia...

Ba, szukać — ale u kogo? Trzeba mieć wyjątkowe szczęście, żeby któregoś z szefów za-

stać za biurkiem. Pod tym względem nie się na budowie nie zmieniło. W czasie pierwszej majowej wizyty przez chyba dwie godziny biegałem bezradnie po baraku, a w końcu, rozpytując się ludzi o drogę, sam poszedłem na tlenownię. W czasie wizyty ostatniej, grudniowej, do pokoju dyrektorów zaglądnąłem już tylko dla przyzwoitości — żeby stwierdzić, że są w terenie i na naradzie. I ruszyłem na wydział tlenowni. Aby nie drażnić przemysłowej straży, szczególnie liczonej na tym wydziale, fotoreporter „Konkretów” Krzysztof Raczko wiak głęboko chowa aparaty. Uda się hydraulicznie.

Kiedys przychodziło się na tlenownię, jak na pierwszą linię frontu. Mostostale dokonywały cudów ścigając się z terminami, robili ludzie dzień i noc na dwunastogodzinnych zmianach. A teraz tu prawie spokój, huczy jedynie pierwszy blok tlenowy. Już miesiąc — i nał od czasu kiedy myśliśmy ręce w pierwszym ciekłym tlenie; dni tylko dziela nas od uruchomienia drugiego bloku. Ludzi mało. Kierowników też nie ma. Może to i dobrze, bo znowu przekreśliłby w drukarni nazwisko inżyniera Potery — trzy razy już się zdarzyło. Wystarczy.

H

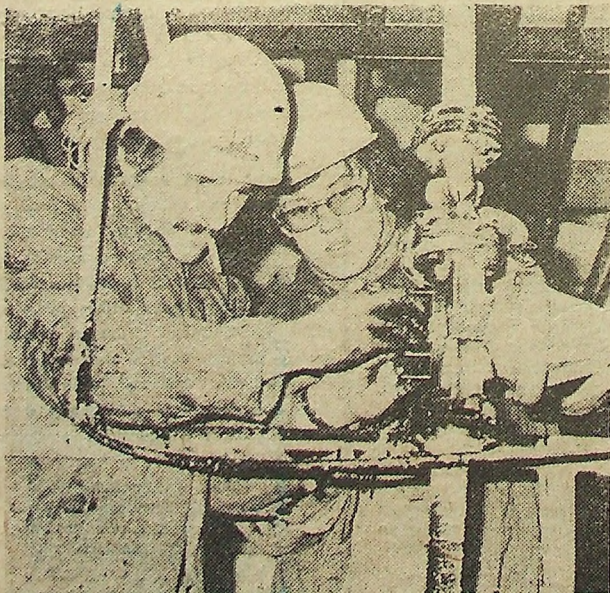
UTA jest już właściwie gotowa. Trzeba ją tylko uruchomić. W wielkim uproszczeniu można powiedzieć, że chodzi o uruchomienie pieca zawieszinowego. W porównaniu z tym olbrzymem, rezerwa urządzeń to już drobniak. Sprawdzane są obecnie palniki olejowe, przy pomocy których będzie się suszyć piec przez dwadzieścia dwa dni. Potem załaduje się wsad i po trzech dobach będzie miedź. Jak wszystko dobrze pójdzie, „Premiera pieca trudnym egzaminem załogi” — pod takim nagłówkiem Express Wierchowy zamieścił artykuł, w którym czytelników w całej Polsce poinformował, że Głogów II jest „u mety długiego finiszu”. Podsuwają mi na budowie ten Express i kpią, że dziennikarzom jakoś łatwo przychodzi uruchamianie. I faktycznie: 7 grudnia napisano w tym popularnym dzienniku, że piec zawieszinowy już rozpalono, że za kilkanaście dni będzie pierwsza miedź, i tak dalej. Na końcu tekstu stwierdzono, że dyrektor naczelny KGHM uważa produkcję miedzi i jej pochodnych za opłacalną. I jest to jedno z bardzo nielicznych prawdziwych stwierdzeń dziennikarza Expressu. Nie trzeba jednak było się po nie fatygować z Warszawy do Lubina.

prawie gotowa



Najdłużej, bo już ponad rok, działa elektorafinacja...

Tak wyglądała huta Głogów II w marcu 1975 roku.



Automatycy sprawdzają w tej chwili palniki olejowe. Na zdjęciu: Andrzej Dąbrowski i Eugeniusz Smoliński przy piecu zawieszinowym.



Piec elektryczny rozpalony jest już dawno. Mistrz Piotr Czerwiński przeprowadza orientacyjny pomiar temperatury przy pomocy pirometru elektrycznego.

To jest początek największej smarni koncentratu.

MAGAZYN REKLAMOWY 'KONKRETÓW'

bazar

Spółem WSS W LUBINIE
POLECA NA OKRES ŚWIĄTECZNY
WSZYSTKIM PT. KLIENTOM

świąteczne wyroby ciastkarskie i garmazeryjne
SPRZEDAŻ ŚWIĄTECZNYCH CIAST ODBYWAĆ SIĘ BĘDZIE
w dniach 21-23 grudnia w następujących sklepach:

nr 2, ul. Nowotki
nr 24, ul. Mickiewicza
nr 32, ul. Leśna

Wyroby
garmazeryjne
zakupić będzie
można
również w dniach
21-23 grudnia
w sklepach:

nr 5, ul. Broniewskiego
nr 13, pl. Wolności
nr 32, ul. Leśna
nr 9, ul. Świerczew-
skiego



WSS **Spółem**

w Lubinie

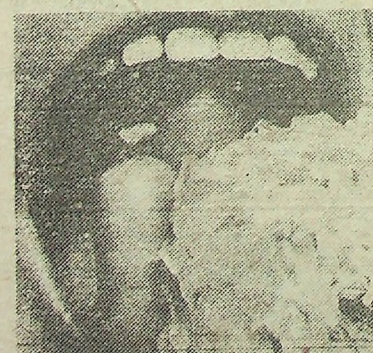
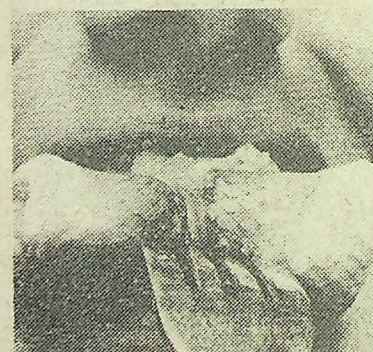
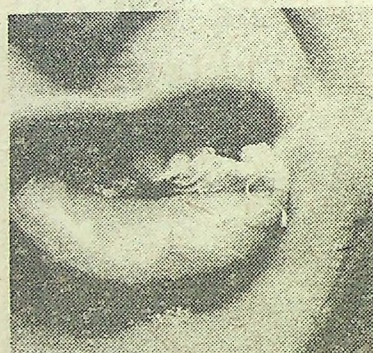
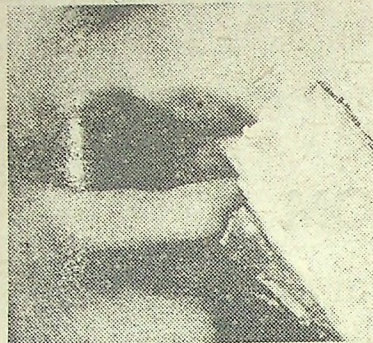
ZAPRASZA

**DO NOWO OTWARTEGO
GABINETU KOSMETYCZNEGO**

w Lubinie, przy ul. Zawadzkiego 50

Gabinet czynny jest codziennie w godzinach
od 9 do 17, jedynie w soboty od 9 do 15.

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPO



DO 23 GRUDNIA A POTEM
OD 27-31 GRUDNIA
PROWADZIĆ BĘDZIE
SPRZEDAŻ ZESTAWÓW
UPOMINKOWYCH-CUKIERNICZYCH

słodkie prezenty zakupić można
w sklepach:

nr 7 — ul. Biskupia
nr 4 — ul. Rosenbergów
nr 19 — ul. Wrocławska
nr 20 — Rynek
nr 55 — ul. Drukarska
nr 42 — ul. Komuny Paryskiej
nr 98 — ul. Galaktyczna
nr 122 — ul. Dworcowa

PONADTO ZESTAWY
UPOMINKOWE ZNAKOMITE
NA PREZENT GWIAZDKOWY
KUPIĆ MOŻNA
DO 23 W NASTĘPUJĄCYCH
LEGNICKICH SKLEPACH:

nr 50 — ul. Złotoryjska
nr 134 — Rynek
nr 137 — ul. Rosenbergów

BOGATYM WYBOREM MROŻONEK
W DNIACH 21-23 XII. 1977 r.

DYSPONOWAĆ BĘDĄ
NA SPECJALNIE ZORGANIZOWANYCH
KIERMASZACH LEGNICKIE SKLEPY:

nr 100 — ul. II Armii WP
nr 83 — ul. Złotoryjska
nr 71 — ul. Złotoryjska
nr 4 — ul. Rosenbergów
nr 98 — ul. Galaktyczna
nr 33 — ul. Świerczewskiego

W RYBY NA ŚWIĄTECZNY STÓŁ
MOŻNA BĘDZIE SIĘ
ZAOPATRZYĆ W LEGNICY
W DNIACH 19-24 XII. 1977 r.

W SKLEPACH:

nr 31 — ul. Świerczewskiego
nr 49 — ul. Armii Czerwonej
nr 121 — ul. Piastowska
nr 98 — ul. Galaktyczna



nr 44 — ul. Fabryczna
nr 11 — ul. Marynarska
nr 10 — ul. Chojnowska
nr 111 — ul. Wrocławska
nr 110 — ul. Nowotki
nr 9 — ul. Kamienna
nr 57 — ul. Leńskiego
nr 48 — ul. Marchlewskiego

i w kioskach zakładowych przy:
— Fabryce Przewodów Nawojowych
— Hucie Miedzi
— Zakładach Mięsnych
— Urzędzie Wojewodzkim

WSS „SPOŁEM” W LEGNICY
W DNIACH 21-23 XII 1977 r..
ORGANIZUJE KIERMASZE
WYROBÓW GARMAZERYJNYCH

ZAPRASZAMY



ŻYWCÓW „SPOŁEM” W LEGNICY

NA SPECJALNIE
ZORGANIZOWANYCH KIERMASZACH
SPOŁEM GWARANTUJE
BOGATY ICH WYBÓR

Kiermasze odbędą się w sklepach:

- nr 7 — ul. Biskupia
- nr 9 — ul. Kamienna
- nr 44 — ul. Fabryczna
- nr 51 — ul. Piekarska
- nr 98 — ul. Galaktyczna
- nr 126 — Rynek „Delicje”

PONADTO

w cukierni „Ptyś” — ul. H. Sawickiej
i cukierni „Nektar” — ul. Wrocławska

DO 20 GRUDNIA 1977 r.

PRZYJMOWANE SĄ ZAMÓWIENIA
NA WYROBY CUKIERNICZE:

WYROBY GARMAŻERYJNE

OFERUJĄ DO SPRZEDAŻY

W LEGNICY

W DNIU 21 XII. 1977 r.

RESTAURACJE:

- „Śródmiejska” — ul. Rosenbergów
- „Odra” — ul. Chojnowska
- „Smakosz” — ul. Marchlewskiego
- „Chata Śląska” — ul. Wrocławska
- „Piast” — ul. Dworcowa
- „Dworcowa” — Dworzec PKP
- „Ratuszowa” — Rynek

NATOMIAST ZAMÓWIENIA
NA WYROBY GARMAŻERYJNE

PRZYJMUJĄ JESZCZE

DO 17 GRUDNIA 1977 r.

RESTAURACJE:

- „Odra” — ul. Chojnowska
- „Smakosz” — ul. Marchlewskiego
- „Chata Śląska” — ul. Wrocławska
- „Dworcowa” — Dworzec PKP

i STOŁÓWKI przy:

- ZBO
- PBRol.
- Hucie Miedzi

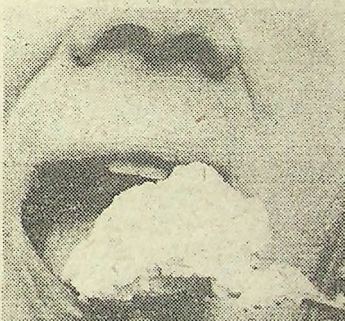
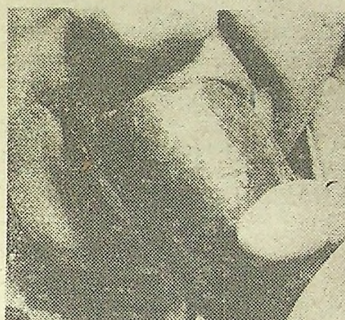
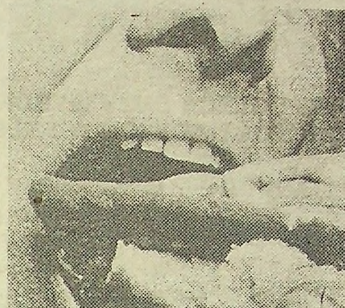
ODBYWAĆ SIĘ ONE
BĘDĄ W SKLEPACH:

- nr 7 — ul. Złotoryjska
- nr 3 — Rynek
- nr 60 — ul. Złotoryjska
- nr 111 — ul. Wrocławska
- nr 96 — ul. Mickiewicza
- nr 126 — Rynek „Delicje”
- nr 98 — ul. Galaktyczna
- nr 4 — ul. Rosenbergów „Delikatesy”
- nr 48 — ul. Marchlewskiego

W ŚWIĄTECZNE CIASTA
NAJLEPIEJ ZAOPATRYĆ SIĘ
W SKLEPACH WSS „SPOŁEM”
W LEGNICY W DNIACH:
23 XII. 1977 i od 27-31 XII. 1977 r.



ZAPRASZAMY





DO SIEGO ROKU!

PT. KLIENTOM ŻYCZY

WOJEWÓDZKIE



PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO W LEGNICY

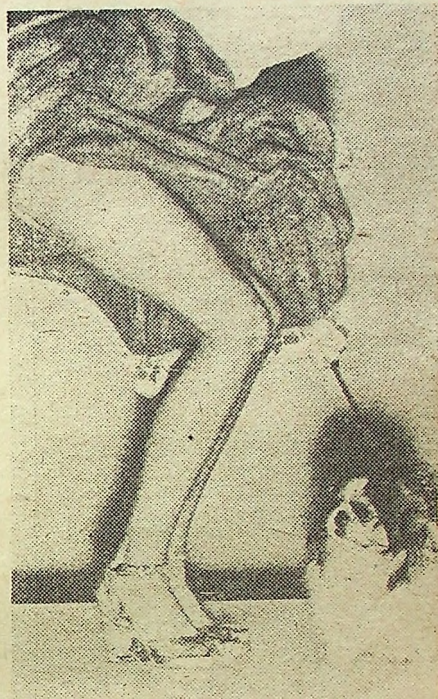
**ZAPRASZAJĄC DO SWOICH SKLEPÓW,
w których kupić można atrakcyjne upominki gwiazdkowe**

**WPHW POLECA DUŻY WYBÓR ARTYKUŁÓW DZIEWIARSKICH
I PONCZOSZNICZYCH W SKLEPACH:**

- LEGNICA — ul. Rosenbergów 9/10
ul. Złotoryjska 33
ul. Grodzka 75
ul. Chojnowska 2/4
- LUBIN — al. Niepodległości (jamniki)
ul. Kościuszki
- GŁOGÓW — al. Wolności
- JAWOR — ul. Legnicka
- CHOJNÓW — pl. 1 Maja

**MEBLE TAPICEROWANE, ZESTAWY SEGMENTOWE Z IMPOR-
TU, ŁÓŻECZKA DZIECIĘCE W SZEROKIM ASORTYMENCIE SĄ
DO NABYCIA W SKLEPACH:**

- LEGNICA — ul. Złotoryjska
ul. Chojnowska
- LUBIN — pl. Wolności
- GŁOGÓW — ul. Jedności Robotniczej
- JAWOR — ul. Żeromskiego
- ZŁOTORYJA — pl. Wolności
- CHOJNÓW — pl. 1 Maja



**DUŻY WYBÓR ZIMOWEJ ODZIEŻY DAMSKIEJ, MĘSKIEJ
I DZIECIĘCEJ POLECAJĄ SKLEPY:**

- LEGNICA — ul. Rosenbergów 9/19
ul. Wrocławska 7
ul. Wrocławska 8
ul. Złotoryjska 2/24
- LUBIN — ul. Kościuszki 36
al. Niepodległości (jamniki)
- GŁOGÓW — ul. Budowlanych
al. Wolności
- JAWOR — ul. Legnicka
ul. Bolesława Chrobrego
- CHOJNÓW — ul. Świerczewskiego

**SKLEPY WPHW POLECAJĄ DUŻY WYBÓR ODBIORNIKÓW
TELEWIZYJNYCH CZARNO-BIAŁYCH I KOLOROWYCH, RA-
DIOODBIORNIKÓW, GRAMOFONÓW I MAGNETOFONÓW:**

- LEGNICA — ul. Wrocławska
ul. Złotoryjska
- LUBIN — ul. Kilińskiego
pl. Wolności
- GŁOGÓW — al. Wolności
- JAWOR — ul. Rynek
- ZŁOTORYJA — pl. Wolności
- CHOJNÓW — pl. 1 Maja.

bazar MAGAZYN REKLAMOWY „KONKRETÓW”

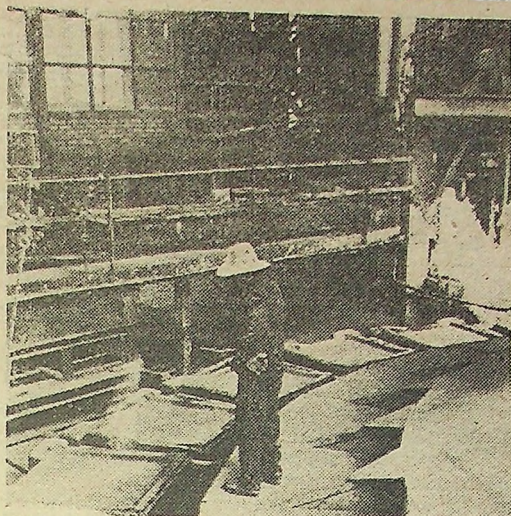
ta zostanie uruchomiona na dobre, kiedy
wa będzie automatyka. Obiekt jest prze-
supernowoczesny — wszystko będzie się
zaczynać i wyłączać przy pomocy guzików...
zaczynających na pulpiciach centralnej sterow-
Mogą być — tak można chyba nazwać
młyny pokój, którego ściany skrzęta się od
prowych lampek przeróżnych wskaźników
nam pokój wypełniony jest czterema ol-
mimi pulpitemi sterowniczymi. Na razie
stają się tu pracownicy elektromontaży —
ta tę niewiarygodną ilość kolorowych ka-
mów. Powoli, dokładnie. Tutaj pośpiech mo-
żnego kosztować.

nie byłoby to dziwne, gdybym w czasie
tej wizyty nie pytał o to, o co z uporem
przez pół roku. Kiedy zacznie procen-
towa kosztująca nas ponad osiem miliardów
złoty? Przez ostatnie ponad trzy miesiące
od 1 września, kiedy to planowo miała
zacząć — pytanie to zostaje bez odpowie-
Teraz, zapewniono mnie, że z początkiem
tego roku huta ruszy na pewno i do-
Żaden pesymista, nawet największy, nie
pomyśli, że ten termin jest rzeczywiście

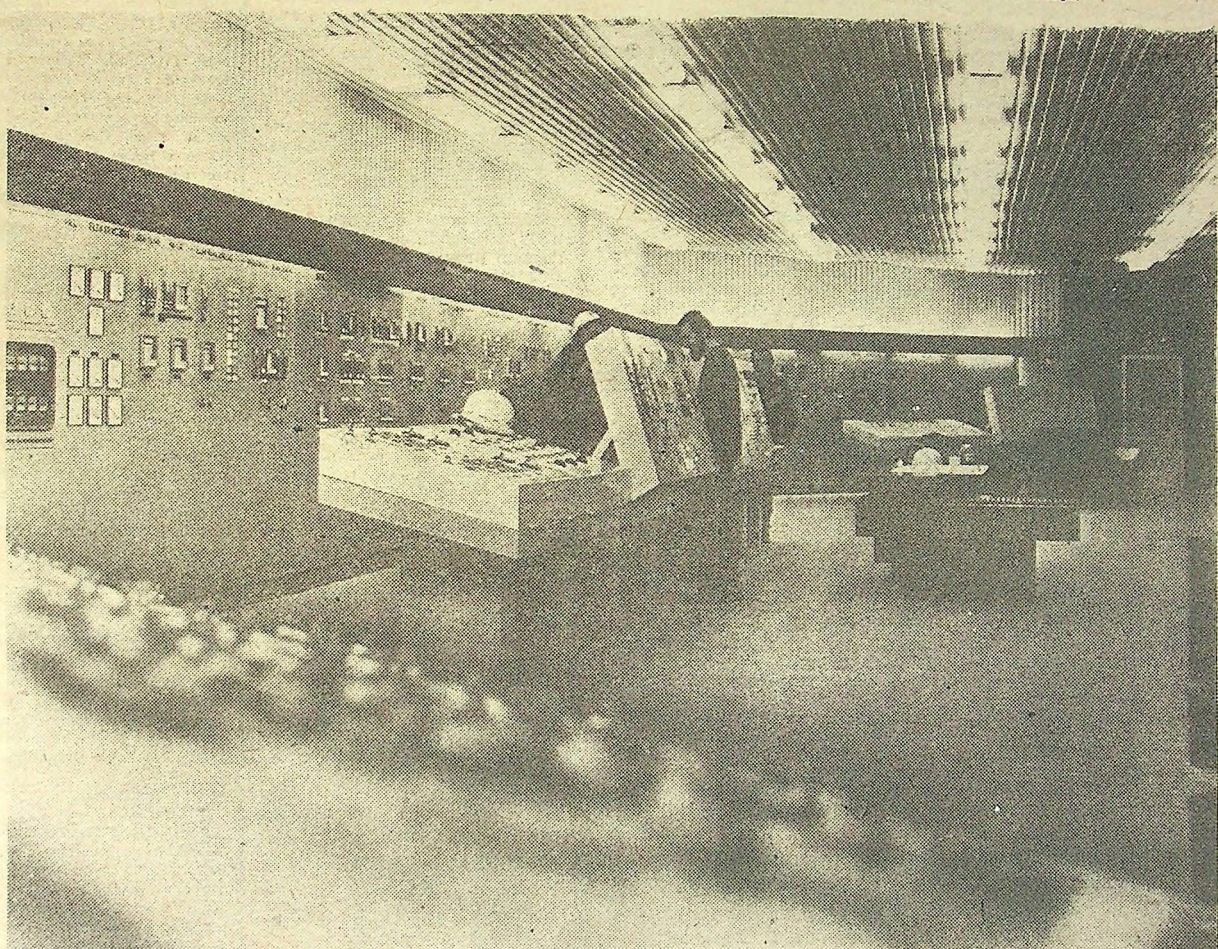


KONSEKWENCJACH wynikają-
cych ze wspomnianych perypetii
z terminami sporo wiedzą hutnicy
z huty zwanej obecnie Głogowem
I bądź sympatycznie — starą hu-
tą I słusznie — w końcu produ-
kuje się tu miedź już ponad sześć lat, piękny
wiek. Ale do czegoś oświeć dzisiaj to jest 16
grudnia obraduje IV Sesja Konferencji Sa-
morządu Robotniczego, która podsumuje do-
rodek huty w roku 1977. Hutnicy dwa tygo-
dnie przed terminem, uporali się z zadaniami
rocznymi. Jest to osiągnięcie ogromne zwa-
żywszy, że plan był zwiększony kiedy stało
się wiadome, iż na miedzi, Głogowa II liczyć
nie można. W ostatnim okresie dzięki różno-
rodnym usprawnieniom w organizacji pracy,
w procesie technologicznym — uzyskiwano
ponad 500 ton miedzi konwertorowej na ro-
bę. Jeszcze rok temu mało kto wierzyłby w
taka możliwość. Wszak konwertory planowane
były na 180 ton wydajności dobowej!

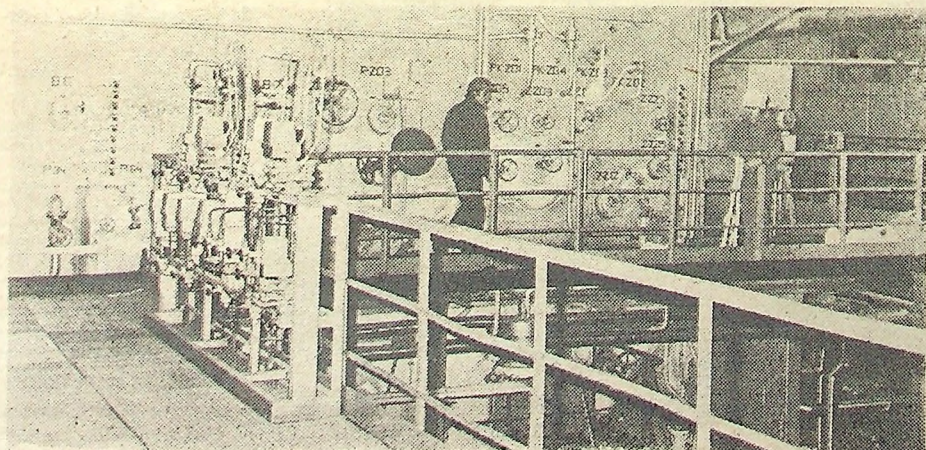
Głogowscy hutnicy nie zawiedli oczekiwań.
Wyprodukują o 10 tysięcy ton miedzi elektro-
litycznej więcej niż przewidywały — wręcz
niewiarygodnie napięte — plany i to jest tak-
ki naprawdę optymistyczny akcent, którym
przyjemnie można zakończyć relację z dwu-
dziestej czwartej wizyty w Hucie Miedzi „Gło-
gów”



Huta Głogów II od dawna już produkuje. Choćby ma-
tej karuzelowej maszynie odlewniczej...



Wszystko będzie się tu włączać i wyłączać przy pomocy guzików umieszczonych na pulpiciu centralnej sterowni...



Na tlenowni spokój — huczy tylko pierwszy blok.

Zdjęcia:
KRZYSZTOF
RACZKOWIAK

Tekst:
KRZYSZTOF
DĘBEK



(2)

WIOSNA 1941. Wielu dowódców Armii Radzieckiej coraz głośniejsze mówi o zbliżającej się konfrontacji sił militarnych. Coraz intensywniej szkoli się wojska i wyposaża je w nowoczesniejszy sprzęt. Na początku maja Konstanty Rokossowski, kierujący szkoleniem bojowym, dowiaduje się o rozpoczęciu przez hitlerowską Rzeszę przygotowań wojennych. Organizuje kolejne manewry swojego korpusu, w nocy z piątku 20 na sobotę 21 czerwca. W nagrodę za dobrą postawę żołnierzy proponuje im wspólne spędzenie niedzieli na łowieniu ryb. Zamiast jednak za wędkę — już o świcie 22 czerwca muszą chwycić za broń i sposobie się do obrony przed napaścią wroga. Pomaszerowali na Równe, Łuck i Kowel.

Podobnie jak inne jednostki, korpus generała-majora Rokossowskiego nie dysponował wtedy jeszcze dostateczną ilością czołgów i środków transportu. Większość żołnierzy dostawnie maszerowała, obciążona ponad siły bronią i sprzętem. W pierwszych dniach wojny występowały też zakłócenia w systemie łączności i dowodzenia, mając za sobą bogate doświadczenia wojenne, wyczuwał pole walki. Gdy 23 czerwca wieczorem natknął się niespodziewanie na szpicę npla, natychmiast wysunął się na czoło kolumn z baterią dział 85 mm, która błyskawicznie zajęła stanowiska ogniowe. Niemcy zrejterowali, nie podejmując walki. Ale nie to zadziwiło innych dowódców. Zadziwił ich sposób, w jaki przeprowadził

nocny manewr. Zdołał on mianowicie już o świcie dnia następnego wprowadzić korpus do akcji bojowej, choć jego tzw. zmotoryzowana dywizja musiała ów manewr wykonywać pieszo. Tak sądzono, lecz okazało się — jak wspomni później ówczesny szef oddziału operacyjnego Frontu Południowo-Zachodniego, marszałek Iwan Bagramian — że zdecydowany i pełen inicjatywy dowódca korpusu w pierwszym dniu wojny na własną odpowiedzialność zarekwirował z zapasów okręgowych w Szepletówce wszystkie samochody, a było ich około 200. Załadował na nie piechotę i kombinowanym marszem, szybko, w ciągu paru godzin, dotarł w rejon Łucka. Ten manewr ocalił położenie korpusu — nacierające czołgi niemieckie zostały zatrzymane. Za męstwo w walkach pod Łuckiem i Nowogrodem Wołyńskim gen. Rokossowski otrzymał czwarty Order Czerwonego Sztandaru.

W połowie 1941 roku musiał pożegnać się ze swoją jednostką, bo czekało go nowe, trudniejsze zadanie — udzielenie pomocy w wydostaniu z okrążenia dwóch armii Frontu Zachodniego. Został mianowany dowódcą jednej z pięciu grup operacyjnych, które przeciwuderzeniem na Smoleńsk miały odtworzyć połączenie z głównymi siłami frontu. I wtedy właśnie zaczęło być głośno o tzw. aktywnej obronie, którą potem z powodzeniem stosowali inni dowódcy. Hitlerowcy wprawdzie zajęli Smoleńsk, ale 16 i 20 armie zdołały się wydostać z hitlerowskich kleszczy, wzmacniając z Dnieprem ciągłą linię obrony. O powodzeniu akcji zadecydował osobisty przykład dowódcy, którego zawsze cechowała niezwykła odwaga.

W pierwszych dniach października 1941 generał-major otrzymał rozkaz udania się ze swym sztabem do Wiaźni celem objęcia dowództwa nad pięcioma dywizjami odwodowymi. Przekazawszy swe wojska 20 armii, ruszył w stronę Wiaźni pełen najgorszych przeczuć. Istotnie, nie było tam już nikogo, natomiast zaczęły się pojawiać niemieckie czołgi. Domyślił się, że hitlerowcy zamykają pierścień, ale i tym razem nie dał się zaskoczyć — zdołał wraz ze swymi oddziałami dotrzeć do Mołajńska, gdzie odnalazł sztab Frontu Zachodniego. Nowy dowódca frontu, generał armii Żukow zlecił mu wówczas odtworzenie 16 armii. Tak zaczęła się trzecia w tym najtrudniejszym okresie Wielkiej Wojny Narodowej faza dowódczej działalności Konstantego Rokossowskiego, już generała-lejtnanta.

Dzięki m.in. wspaniałej, bohaterkiej postawie żołnierzy tej jed-

nostki, Armia Radziecka skutecznie zagroziła hitlerowcom drogę do Moskwy. Co więcej — wróg zaczął się cofać, przyznając się w ten sposób do porażki. W dniu 13 grudnia w centralnych gazetach radzieckich ukazały się zdjęcia dowódców armii Frontu Zachodniego, w tej liczbie także Rokossowskiego, a tekst komunikatu głosił m.in.: „Wojska generała Rokossowskiego ścigając 5, 10 i 11 dywizję pancerną, dywizję SS i 35 dywizję piechoty npla, zajęły m. Istra.”

Osmego marca 1942, organizując kolejne uderzenie na niemieckie punkty oporu, odłamek przypadkowego pocisku zranił go ciężko w plecy. Do końca maja musiał leżeć w szpitalu moskiewskim. Opuściwszy go wcześniej niż należało, Rokossowski wrócił do swej armii, ale niedługo już z nią był. Powierzono mu bowiem dowództwo Frontu Briańskiego, co uznano za dowód wysokiej oceny jego dowódczych walorów przez Kwaterę Główną. Wszelako i na tym stanowisku krótko działał — rychło Naczelny Wódz powierzył Rokossowskiemu dowództwo Frontu Stalingradzkiego. We wrześniu 1942 znalazł się więc tam, gdzie rozstrzygały się losy wojny. Jemu też powierzono później, z początkiem roku 1943, realizację opracowanego przez Kwaterę Główną planu likwidacji okrążonego zgrupowania stalingradzkiego. Generał-pułkownik Konstanty Rokossowski znakomicie wywiązał się z tego odpowiedzialnego zadania — już z początkiem lutego armie słynnego Paulusa były w niewoli.

Po tym prawdziwym piekle stanął Rokossowski na czele Frontu Centralnego, przemianowanego jesienią 1943 na Front Białoruski. Był już w stopniu generała armii, gdy w czerwcu 1944 odwiedzał przekazane mu armie z 2 Frontu Białoruskiego, a wśród nich i Armię Polską generała Zygmunta Berlinga. Ze wzruszeniem próbował po latach rozmawiać po polsku i okazało się, że nie tylko wszystko rozumie, ale też potrafi mówić.

OBIECAŁ pomoc organizacyjno-szkoleniową i dotrzymał słowa. Już w lipcu 1 Armia Polska mogła walczyć u boku żołnierzy radzieckich o wyzwolenie swojej ojczyzny. Do forsowania Bugu przystąpiono 20 lipca. Konstanty Rokossowski w stopniu marszałka Związku Radzieckiego na czele milionowej armii wkroczył do kraju, który przed 30 laty opuszczał jako zwykły dragon.

cdn.
opr. WK



SZTUKA ZDOBNICZA AFGANISTANU

Afganistan jest dla nas czymś bardzo odległym, tajemniczym i egzotycznym. Niewiele wiemy o jego historii i kulturze. Prezentowana obecnie w legnickim Muzeum Miedzi wystawa, zorganizowana wspólnie z Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie, ma za zadanie przybliżyć społeczeństwu województwa legnickiego ten piękny kraj, jego sztukę, a także ukazać chociaż w pewnym wycinku warunki życia mieszkańców.

Położenie i historia Afganistanu spowodowały, że sztuka tego kraju podlegała wpływom wielu kultur: mezopotamskiej, irańskiej, hinduskiej, greckiej, rzymskiej, muzułmańskiej, a nawet chińskiej. Sztuka muzułmańska przeżyła okres świetności w X wieku i do dziś jej elementy dominują w kulturze Afganistanu. Wystawa zaznacza zabytkami sztuki ludowej. Wielu z nich używa się w Afganistanie na co dzień. Ekspozycja została udostępniona przez Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie, która to placówka organizuje swą kolekcję z pomocą indywidualnych zbieraczy oraz dzięki zakupom Etnologicznej Wyprawy Azjatyckiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Na wystawie dominuje biżuteria wykonana ze srebra i stopów metali nieszlachetnych, zdobiona kamieniami i szkłem. Wśród eksponatów znajdują się liczne amulety z umieszczonymi wewnątrz wersetami Koranu, naszyjniki, ozdoby na głowę, bransolety, pierścienie. Ozdobom metalowym towarzyszą matryce do tłoczenia blachy z warsztatu jubilerskiego w Dżalalabadzie. Obok biżuterii pokazany jest szpót tkanin i wojłoków służących jako wyposażenie i dekoracja domostw oraz odzież i przedmioty związane z transportem i komunikacją, a także wyroby z drewna i domowe narzędzia miedziane.

Wystawę „Sztuka zdobnicza Afganistanu” można oglądać w legnickim Muzeum Miedzi codziennie, począwszy od 15 grudnia br. Ekspozycja czynna będzie do lutego przyszłego roku.

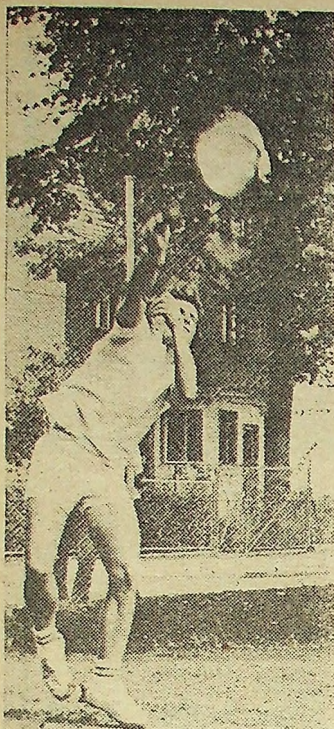
PROPOZYCJE ARTEL-u

Przy Komitecie do Spraw Radia i Telewizji powołano z dniem 1 lipca br. Agencję Radiowo-Telewizyjną Programów Zleconych ARTEL, która posiada delegaturę terenową, w tym i we Wrocławiu. ARTEL jest instytucją typowo usługową, dążącą przede wszystkim do osiągnięcia maksymalnych efektów społeczno-ekonomicznych przez systematyczne informowanie społeczeństwa o towarach i usługach, starającą się jednocześnie kształtować racjonalne wzorce konsumpcji i postaw społecznych. Wrocławski ARTEL, działający przy naszym Ośrodku Radiowo-Telewizyjnym tworzy, produkuje i sprzedaje antenowe i pozantenne programy o charakterze reklamowym, propagandowym, instruktażowym i szkoleniowym, na zlecenie kontrahentów, kładąc zarazem nacisk na zgodność zyczeń zlecających z potrzebami odbiorców. ARTEL wrocławski przejął ponadto wszelkie usługi w zakresie koncertów żywych, zarówno tych dla indywidualnych odbiorców jak i wielkich koncertów zakładowych, dedykowanych najlepszym z najlepszych pracowników danego przedsiębiorstwa. Siedziba wrocławskiego ARTEL-u mieści się we Wrocławiu, przy ul. Armii Radzieckiej 8/10, nr kodu 53-015, nr tel. 67-97-71, wewn. 127 i 128.

NA CZELE MILIONOWEJ ARMII



Repr. Krzysztof Raczkołak



Fot. Krzysztof Raczewiak

DAWNIEJ sport ten nazywano elitarnym, a nawet arystokratycznym. Chodzi oczywiście o tenis ziemny. Wysokie koszty budowy kortów (cegłanych czy trawiastych), zakupu rakiet i piłeczek oraz opłat za użytkowanie obiektów sprawiły, że nie każdy mógł sobie pozwolić na spędzenie na kortach nawet jednej godziny. W ostatnim czasie sytuacja uległa radykalnej zmianie. Tenis stał się dyscypliną niezwykle popularną i mimo ciągłego występujących trudności z zakupem sprzętu amatorów jest coraz więcej. Spowodowane to zostało między innymi sukcesami Wojciecha Fibaka i akcji budowy kortów ogłoszonej przez Telewizję Polską i „Sztandar Młodych”. Wszędzie zaczęto zabierać się do dzieła. Zapotrzebowanie wzrastało, a tak zwane moce wykonawcze nie postępowały. Przekonał się o tym w zagłębiu miedziowym. Trend okazał się trendem, a rzeczywistość zupełnie inna.

Z tenisem ziemnym w dawnych powiatach dolnośląskich i obecnym

województwie legnickim bywało różnie. Od sześciu lat istnieje sekcja legnickiej Miedzi. Do jej powstania przyczyniło się kilkanaście osób, z których na placu boju zostały praktycznie tylko dwie — prezes Okręgowego Związku Tenisowego Witold Peskowski i jego zastępca do spraw szkoleniowych Andrzej Gumiński. Pozostali działacze wykruszyli się i mimo uprawiania dyscypliny nie chcą, lub nie mogą się udzielać. Szkoda, gdyż sekcja stale się rozwija i może poszczycić się coraz większymi sukcesami. Sport ten systematycznie uprawia ponad 20 osób, a drużyna rokrocznie wygrywa w mistrzostwach międzywojewódzkich i walczy — jak dotychczas bezskutecznie — o awans do II ligi. W sekcji Miedzi występuje sporo utalentowanej młodzieży, między innymi Eotis Papadopoulos, Mariusz Zarzycki, Andrzej Pacanowski, Dariusz Dudala i Barbara Leśniak. Są więc spore szanse na zrealizowanie w najbliższych latach śmiałych zamierzeń.

Sekcja w Legnicy nie jest jedyną. W Złotoryi działa MKS „Aurum”, którą kieruje znany wychowawca Tadeusz Kuczyński. Liczba uprawiających tę dyscyplinę taka sama jak w Legnicy. Zawodnicy rekrutują się przede wszystkim z miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. Grają po prostu dla przyjemności i korzystają dosłownie z półtora kortu. Tak się bowiem złożyło, że na złotoryjskim placu Zaczęło zabrakło miejsca na wybudowanie dwóch obiektów. Nikomu to nie przeszkadza, a sekcja radzi sobie jak może notując sukcesy — przynajmniej na Dolnym Śląsku.

Około czterdziestu osób i dwie sekcje. Taki jest właśnie stan posiadania zagłębia w coraz popularniejszym w kraju tenisie. Dwójka ofiarnie pracujących działaczy — Andrzej Gumiński i Witold Peskowski — zajmuje w tych zagadnieniach sprecyzowane stanowisko:

— Widzimy, duże możliwości rozwoju tenisa w pozostałych ośrodkach. Musimy przyznać, że

dotychczas nie działo zbyt wiele. Sportem tym zajmuje się coraz większa grupa ludzi, nie tylko w Legnicy i Złotoryi, ale także w Lubinie, Polkowicach i Głogowie. Prezentują oni znacznie większy poziom niż młodzież złotoryjska. Trzeba wyróżnić Bogdana Bernatowskiego, Ryszarda Korzeniowskiego i Piotra Kaczmarska. Wszyscy są z Lubina i gdyby znaleźli się w klubie mogliby wiele osiągnąć. Niestety, brakuje mecenasów i nie ma możliwości tworzenia nowych sekcji. Warunki po temu istnieją, zwłaszcza że nawiązano kontakt z tenisistami Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej: Włodzimierzem Korotkowem, Piotrem Lampem, Ludą Nowoszyńską oraz małżeństwem Dajgą i Januszem Juszków.

Przy ulicy Sejmowej powstały nowe korty (wybudowane w czynie społecznym przez pracowników

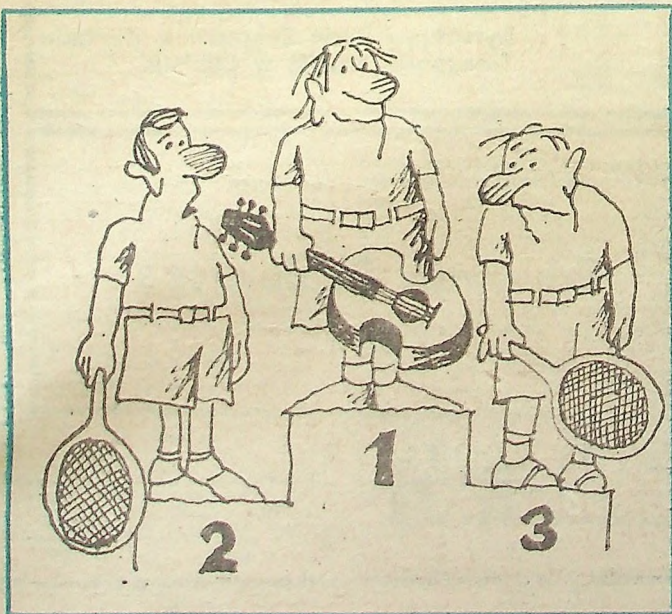
i w Złotoryi w całym województwie jest tylko pięć kortów o nawierzchni ceglanej i to zlokalizowanych wyłącznie w Legnicy. Inne — usytuowane w pozostałych ośrodkach — dysponują nawierzchnią asfaltową. Jest ich zresztą tylko siedem. Korty legnickiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, wybudowane w ramach akcji telewizyjnej i „Sztandaru Młodych” nie odpowiadają przepisowym wymogom. Zostały po prostu źle zlokalizowane. Jak pada deszcz są za miękkie, a jak świeci słońce za twarde. Ponadto więcej w tym rejonie (ulica Ogrodowa) silne wiatry znad Kaczawy, które wywiewają mączkę. Brak fachowców od konserwacji powoduje, że korty nie nadają się nie tylko do rozgrywania większych rang turniejów, ale również prowadzenia treningów. Wybudowano je i na tym się praktycznie skończyło. Jak je konserwować i użytkować chyba nikt nie wie, poza amatorami tenisa płacącymi za godzinę „skromną” sumę 60 złotych.



„Legmetu”), a uprawiający tę dyscyplinę mogą korzystać z sąsiadującej sali sportowej. Istnieją więc pełne warunki do rozwijania tenisa ziemnego, przede wszystkim w Legnicy.

Tenis staje się coraz popularniejszym sportem. Chcąc go jednak rozwijać trzeba zabezpieczyć odpowiednią bazę, sprzęt i szczególnie działaczy. Z tym niestety wciąż nie jest najlepiej. O kłopotach sprzętowych lepiej nie mówić. Podobna sytuacja z działaczami. Jeszcze gorzej z obiektami. Na dobrą sprawę poza kortami przy ulicy Sejmowej

TENIS — dyscyplina coraz popularniejsza nie może się jakoś doczekać właściwego miejsca w województwie legnickim. Po prostu uważa się ją za sport najbardziej popularny. Wielka szkoda, gdyż właśnie przed tenisem zarysowują się duże możliwości rozwojowe. Za dwa lata kolejna, szósta, Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży. Zagłębie miedziowe nie ma aż tak silnego sportu, aby lekceważyć dyscyplinę, w których można zdobywać przyzwoite miejsca, dające w sumie równie przyzwoitą pozycję w rywalizacji ogólnopolskiej. Dobrze się stało, że tenisem zainteresowała się Wojewódzka Federacja Sportu, przez swój okręgowy związek branżowy. Postanowiono tworzyć grupy specjalistyczne w szkołach podstawowych, objąć zasięgiem jak najliczniejsze grono młodzieży i przygotowywać ją do imprez najwyższej rangi. Dobrze to pociągnąć, rokując duże nadzieje na przyszłość.



Wypełniony kupon plebiscytu prosimy nadsyłać na adres: Redakcja „Konkretów”, Legnica, Rynek 51 na kartkach pocztowych. Kandydatury do plebiscytu podaliśmy w poprzednim numerze.

SPORTOWCY

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.



TRENERZY

1.
2.
3.
4.
5.

Imię i nazwisko głosującego
Adres

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO

ENERGETYKI CIEPLNEJ

w Legnicy, ul. Nikłowa 4

zatrudni natychmiast pracowników.

- inżyniera i technika energetyka,
- inżyniera i technika automatyka,
- dyspozytora ruchu,
- montera urządzeń telekomunikacyjnych,
- montera izolacji termicznych — montera urządzeń instalacji ogrzewczych — konserwatora,
- blacharzy samochodowych,
- murarzy,
- ślusarzy warsztatowych,
- stolarzy budowlanych,
- betoniarzy,
- elektromonterów napraw pojazdów samochodowych,
- sprzątaczkę,
- maszynistkę,
- robotnika gospodarczego.

Oferty należy składać w dziale służb pracowniczych WPEC — Legnica, ul. Nikłowa 4, telefon 289-55.

Warunki płacy i pracy do uzgodnienia na miejscu.

723-k

CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY I CIEKAWY ZAWÓD — ZOSTAŃ KOLEJARZEM

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH
Legnica, ul. Kolejowa 6

Do pracy w jednostkach służbowych PKP mogą zgłaszać się zarówno kobiety jak i mężczyźni, bez specjalnych kwalifikacji, ponieważ odpowiednie przeszkolenie zawodowe następuje po wstąpieniu do służby kolejowej.

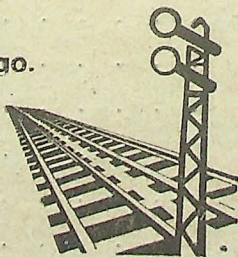
Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i wiek od 18 do 50 lat życia.

Mężczyznom zapewnia się pracę na stanowiskach:

- manewrowego,
- dyżurnego ruchu,
- zwrotniczego,
- konduktora,
- maszynisty pojazdu trakcyjnego.

Kobietom natomiast na stanowiskach:

- dyżurnego ruchu,
- nastawniczego,
- zwrotniczego,
- konduktora,
- dróżnika przejazdowego.



Pracownicy oprócz uposażenia miesięcznego otrzymują wszystkie świadczenia kolejowe.

723-k

PUNKT KONSULTACYJNY AKADEMII EKONOMICZNEJ

im. Oskara Langego w Legnicy,
pl. Aleksandra Zawadzkiego 7

zawiadamia,

że dnia 15 grudnia 1977 r. rozpoczynają się zajęcia na kursie przygotowawczym do egzaminów wstępnych na Akademię Ekonomiczną.

Wykłady będą odbywały się trzy razy w tygodniu z przedmiotów:

- matematyka,
- geografia lub historia (wybór należy zaznaczyć),
- język rosyjski.

Oplata za trzymiesięczny kurs wynosi — 1.000 zł od osoby.

Zapisy przyjmuje sekretariat Liceum Ogólnokształcącego przy pl. Aleksandra Zawadzkiego 7, tel. 227-58 w Legnicy, codziennie od godz. 8 do 15.

Egzaminy wstępne na Akademię Ekonomiczną odbędą się przy końcu marca i na początku kwietnia 1978 r.

736-k

Wyraży głębokiego współczucia z powodu tragicznej śmierci

Jana Pieczonki

rodzinie składają:

Dyrekcja i Rada Zakładowa, Zakładu
Transportu w Lubinie.

737-k

Wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

Karola Jaworskiego

rodzinie składają:

Dyrekcja i Rada Zakładowa, Zakładu
Transportu KGHM w Lubinie.

738-k

Wszystkim przyjaciołom i znajomym za okazane współczucie, udzielenie pomocy oraz udział w pogrzebie

sp.

Edwarda Szalewicza

rodzinie składają

2020-g

ŻONA Z RODZINĄ

32020-

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO pieczęć o treści: Kierownik budowy GRB 2, inż. Stanisław Krupa, Lubin, ul. Leśna 23/5.

32019g

ROZNE

DNIA 30. XI. 77 r. w godzinach wieczornych zgubiono pamiątkowy zegarek marki Chronometr Tegra, koloru złotego, kieszonkowy. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot zegarka za wynagrodzeniem na adres: Zyta Sek, Lubin, ul. 11 Lutego 22/10.

32021g

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych, Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.

32001g

(ciąg dalszy ze str. 1)

OTO w połowie listopada nadszedł do naszej redakcji list z Chojnowa, podpisany przez 20 mieszkańców ul. Stefana Żeromskiego. Ludzie ci piszą, że w roku 1974, na ich ulicy i przy ich współudziale materialnym — licznym w kosztach i bezpośrednio robociznie — założono instalację gazową.

Od trzech lat odpowiednie i odpowiedzialne instytucje — przede wszystkim Urząd Miejski — nie potrafią przekazać owej instalacji mieszkańcom, tłumacząc się w różne, nie zawsze najbardziej przekonujące sposoby. Na ulicy jest ciemno, brak światła, sieć elektryczna została bowiem uszkodzona podczas prowadzenia prac ziemnych. Od trzech lat — stwierdzają podpisani — niszczy w ziemi majątek wart setki tysięcy złotych.

W Urzędzie Miejskim w Chojnowie dowiadujemy się, iż miasto nie jest w całości zgazyfikowane. Główną trudność tkwi w tym, że Chojnow do tej pory nie posiada planu zagospodarowania przestrzennego, a jest on warunkiem ujęcia całej tzw. substancji mieszkaniowej w programie gazyfikacji.

Zdaniem naczelnika, Edwarda Golisza, brak planu nie stanowi kategorię przeszkody dla stworzenia przyzwoitszych warunków bytowania mieszkańcom ul. Żeromskiego. Ulica, podobnie zresztą, jak cała peryferyjna dzielnica, jest zabudowana domkami jednorodzinnymi jeszcze z lat trzydziestych. Na terenie tym nie przewiduje się żadnych zmian urbanistyczno-przestrzennych. Planów takich żądają jednak Dolnośląskie Zakłady Gazownicze z Wrocławia.

— W jaki więc sposób doszło do wykonania tych robót trzy lata temu?

— Przy pomocy najrozmaitszych nacisków wymusiliśmy to na ówczesnej dyrekcji DZG...

Tak więc trzy lata temu — dzięki czyjejś inicjatywie i uporowi — niemożliwe stało się możliwe. Prace trwały kilka miesięcy i 25 listopada 1974 roku podpisano protokół odbioru instalacji. DZG — Wrocław przejęły sieć, deklarując rychło jej uruchomienie. Alieci wkrótce, na ulicę Żeromskiego i przyległe wkroczyły ekipy Kombinat Budownictwa Komunalnego z Legnicy, zakładając tamże instalację kanalizacyjną. Przebiega ona niżej niż gazowa... Tak więc nieskoordynowanie prac przez Urząd Miejski stało się — pośrednią oczywiście — przyczyną uszkodzenia sieci gazowej. Nie buduje się wszak domu od dachu...

Niemal dopiero rok później, Urząd Miejski zdecydował się na zaproszenie specjalistów, celem przeprowadzenia ponownej próby szczelności, a w zasadzie zlokalizowania uszkodzenia. Próba oczywiście wypadła negatywnie.

Następują przetargi, kto ma na prawić szkodę. KBK przyznaje się samokrytycznie do winy, jest go-

łowe pomieszczenie Koszty usunięcia awarii. DZG ze Zgorzelca — wykonawca robót — umywa ręce; radzicie sobie sami, raz zrobiliśmy, więcej nie będziemy. KBK chciałoby, lecz nie może — inna branża. I tak trwa ta przepychanka...

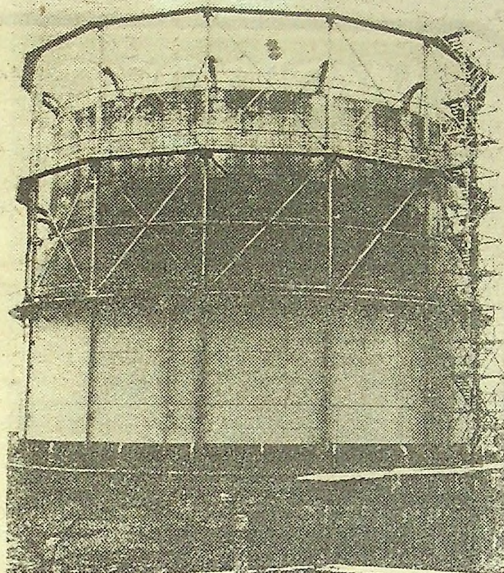
Trwa przez dwa lata. Zmieniają się naczelnicy w Urzędzie Miejskim — przeciętnie co pół roku. Co jeden zaczyna, nie zdąży skończyć. Następny zaczyna od początku. Z tego okresu brak jest dokumentów w teczce, którą przegladam. Dlaczego?

— Wie pan — odpowiada naczelnik — większość spraw usiłowało załatwiać polubownie, dogadując się, załatwiając rzecz drogami półprywatnymi...

— Przez dwa lata?

— Doprawdy nie mieliśmy w tym czasie wielu możliwości. A w dodatku nastąpiła wkrótce reor-

przepychanka
ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI



Fot. Krzysztof Raczkowiak

ganizacja administracyjna, zmieniali się ludzie, ich kompetencje, obszary działania...

4 kwietnia i 7 maja 1977 (!) naczelnik wysłał pismo do Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy z prośbą o pomoc i interwencję. Niestety, brak odpowiedzi. Kieruje również pismem prośbę do rektora Politechniki Wrocławskiej — o fachową ekspertyzę. Odpowiedź politechniki z załącznikiem, kurtuzyjnie komunikuje, że uczelnia nie wykonuje takich prac.

— Zlokalizowaliśmy awarię wreszcie sami, na tzw. chłopski rozum. Po prostu odkopaliśmy instalację i blokowaliśmy zasuwami kolejne jej odcinki natrafiliśmy na uszkodzenie — stwierdza naczelnik.

W połowie lipca naczelnik osobiście dogaduje się z dyrektorem DZG ze Zgorzelca. Zlecenie zostaje przyjęte! Prace ostro ruszają z miejsca i w ciągu... miesiąca są zakończone. 14 września DZG — Wrocław przejmują sieć, przeprowadzając niezbędne próby techniczne z pozytywnym efektem i odpowiednim dokumentem zobowiązuje się do jej zagazowania w terminie do 1 października 1977.

Happy end? W przeddzień upływającego terminu UM w Chojnowie otrzymuje pismo z DZG — Wrocław stwierdzające, iż sieć nie jest połączona z dopływami domowymi, brak na nią dokumentacji, nie wiadomo kto i na jakiej zasadzie ją robił. Zagazowanie sieci zostaje wstrzymane. Poprzednio jednak instalacja była przyjęta...

Interwencje, na najrozmaitszych szczeblach. DZG — Wrocław żąda dla odmiany planów sytuacyjnych osiedla. Następne interwencje, rozmowy wojewody z dyrek-

torem DZG — Wrocław. Rezultat: Pismo z 11 listopada 1977.

Zainteresowani dowiadują się z tego dokumentu, iż instalacje zostały wykonane źle i z niewłaściwych materiałów, że są nieszczelne, że wszelkie wykonywane próby wypadły negatywnie. Dalej — zniszczoną sieć przykryto dywanikiem asfaltowym, a przez dwa lata brygady sieciowe przepracowały ponad 400 roboczogodzin nad usuwaniem zniszczeń. Koszt tych prac przewyższył nakłady, jakie należałoby wydatkować na zbudowanie nowej instalacji DZG — Wrocław mogłoby ewentualnie podjąć się tych prac, pod warunkiem iż odkopie się wszystkie punkty włączenia dopływów domowych do sieci ulicznej, przeprowadzi jeszcze raz próby szczelności, i że wszyscy mieszkańcy załatwią formalności techniczno-prawne, polegające na wybudowaniu poprawnej sieci domowej i zgłoszeniu jej do DZG.



W OPINII
LEKARZA

PRZEWLEKŁE ZAPALENIE OSKRZELI

Niezwyty dróg oddechowych, należą do najczęstszych schorzeń. Przeciętny człowiek przynajmniej raz do roku jest przeziębiony, kaszle i ma katar. Do tego dochodzi jeszcze niezdrówne przyzwyczajenie palenia papierosów, a w miastach narażenie na zanieczyszczenia przemysłowe. O zachorowaniu decyduje oczywiście podatność człowieka. Są ludzie, którzy palą 40 papierosów dziennie i w siedemdziesiątym roku życia nie mają śladu rozedmy. Ponieważ jednak zdarza się to rzadko, można takich wypadków nie brać pod uwagę i twierdzić, że papierosy są szkodliwe dla zdrowia.

Długotrwały, spowodowany przewlekłym drażnieniem krtań i oskrzeli kaszel, powoduje niszczenie pewnych elementów tkanki płucnej doprowadzając do zmniejszenia się powierzchni oddechowej i rozszerzania się większych oskrzeli, w których gromadzi się wydzielina, łatwo ulegająca zakażeniu, co w efekcie doprowadza do stanów zapalnych. Oskrzela mniejszego kalibru kurczą się powodując objawy takie same jak w astmie. Cała sprawa roziąga się na dziesiątki lat, a jej skutki zaczynają być widoczne dopiero pomiędzy pięcią a szóstą dekadą życia.

Ten dosyć szczegółowy opis powstawania zmian zamieściłem, aby wyjaśnić, skąd wynikają podstawowe problemy chorego na przewlekłe zapalenie oskrzeli, jakim są kaszel i wydzielina oskrzelowa, czyli jak to się popularnie określa — flegma. Przewlekły kaszel sam w sobie jest czynnikiem uszkadzającym układ oddechowy, z drugiej jednak strony nie pozwala na gromadzenie się wydzieliny, która może łatwo ulec zakażeniu, a poza tym zatyka drobniejsze oskrzela.

Dla chorego na przewlekłe zapalenie oskrzeli najgorszą porą jest rano. W ciągu nocy odruch kaszlowy zmniejsza się i w drzewie oskrzelowym gromadzi się więcej wydzieliny. Istnieje prosty, choć niezbyt przyjemny sposób jej usunięcia. Chorego układamy na brzuchu z głową zwieszoną nieco poniżej poziomu łóżka i oklepujemy dosyć silnie plecy od dołu ku górze. Jeżeli wystąpi silny kaszel, zabieg należy na chwilę przerwać. W ten sposób pacjent w ciągu krótkiego czasu może odpluć nagromadzoną w ciągu nocy wydzielinę, zmniejszając odruch kaszlowy przynajmniej na pół dnia.

Drugą sprawą jest stała gimnastyka oddechowa. W przewlekłym zapaleniu oskrzeli, czy rozedmie dochodzi do odwrócenia stosunku pomiędzy długością wdechu i wydechu. Człowiek cierpiący na to schorzenie powinien kilka razy dziennie (przynajmniej 5—6) przez kilka minut ćwiczyć głębokie wdechy i wydechy, przy czym wydech powinien być wspomagany np. poprzez dmuchanie przez rurkę do naczynia wypełnionego wodą, czy chociaż przez utożnienie ust jak do dmuchania.

Nie muszę dodawać, że oprócz tego co powiedziałem, chory musi się znajdować pod stałą opieką lekarską, unikać przeziębienia, zmian temperatury oraz narażenia na pył i dym — przede wszystkim z papierosów.

KRZYSZTOF STAWIK

J

AK sprawy się dalej potęga — naprawdę nie wiem. Odbęda się z pewnością następne spotkania, interwencje, konsultacje i kiedyś tam mieszkańcy otrzymają upragniony gaz. Ale czy nie jest to przypadkiem zbyt wysoka cena za owe udogodnienie, które już na początku naszego stulecia przestało być luksusem?

porażka arcyszpiega

(2)

NA TERYTORIUM neutralnej Szwajcarii w czasie drugiej wojny światowej działała rozległa sieć tajnych agentów Abwehry i wywiadu zagranicznego SD — Sicherheitsdienst, zbudowane przed wojną i znacznie rozbudowane podczas wojny. W czerwcu 1940 r. wywiad i kontrwywiad szwajcarski znalazł nazwiska i adresy 273 szpiegów wywiadu hitlerowskiego działających w różnych miastach Konfederacji. W następnych dwóch latach liczba agentów Abwehry i Urzędu VI RSHA, którym kierował Walter Schellenberg wzrosła dwukrotnie.

Szef wywiadu zagranicznego SD decydując się na tajne rozmowy z szefem wywiadu i kontrwywiadu szwajcarskiego płk. Rogerem Massonem, mającym duże wpływy w rządzie Konfederacji, miał w tym dwa zasadnicze cele: kontakty te miały mu ułatwić penetrację Szwajcarii (wykrycie organizacji „Werner — Liza”) i przygotować Szwajcarów, by nie stawiali oporu, gdyby Hitler zdecydował się anektować niemiecką część Szwajcarii. Führer miał też w zanadrzu nie zaakceptowany jeszcze tajny plan inwazji Konfederacji Szwajcarskiej, który znany był tylko szefowi wywiadu i najbliższym współpracownikom Hitlera.

Pretekstem do wkroczenia wojsk hitlerowskich do Szwajcarii mogła być udowodniona władzom szwajcarskim działalność w neutralnym państwie organizacji wywiadowczych aliantów, a zwłaszcza wywiadu radzieckiego. Sprawa była więc niezwykle delikatna zarówno dla Szwajcarii, jak też dla Rzeszy, tym bardziej że wywiad niemiecki wiedział, iż rząd szwajcarski wiedział o istnieniu w jego kraju antyhitlerowskich siatek wywiadowczych Anglii, USA i ZSRR. Toteż żeby coś wskórać w poufnych rozmowach z Massonem zaczął od aresztowania w Rzeszy agenta wywiadu szwajcarskiego. Był nim oficer Massona, który — jak przypuszczał Schellenberg — natychmiast zechce w tej sprawie interweniować. Tak też się stało. Płk. Masson zażądał poufnego spotkania z Schellenbergiem. Ten chcąc stworzyć „atmosferę zaufania” zwolnił agenta wywiadu Massona i wyznaczył termin spotkania w Szwajcarii. Sądził, że uda mu się skłonić Massona do ujawnienia nazwisk osób przekazujących informacje wywiadowcze z OKW na teren Szwajcarii.

— Z przykrością muszę panu zakomunikować, że pańska służba jest na usługach Amerykanów — powiedział spokojnie we wrześniu 1942 r. Schellenberg Massonowi w małej miejscowości na granicy szwajcarsko-niemieckiej, wręczając

mu jednocześnie kopię depeszy attache wojskowego USA, który zawiadomił swój rząd, iż Niemcy na granicy ze Szwajcarią skoncentrowały 25 dywizji wojska.

— Ten papierek wcale nie świadczy o tym, że moja służba współdziała z USA. Chciał pan raczej wykazać mi tą depeszą, jak skutecznie działa w moim kraju pański wywiad — błyskawicznie zaprzeczył Masson.

Pierwszą rundę gry z arcyszpiegiem wygrał szef wywiadu i kontrwywiadu szwajcarskiego. Masson obawiał się tylko jednego; gdyby spotkanie to zostało ujawnione, neutralna Szwajcaria aliantom wydobyłaby się co najmniej krajem podejrzanym. Mogły też na tym poważnie ucierpieć neutralność i bezpieczeństwo Konfederacji. W czasie wojny Szwajcaria musiała prowadzić taką politykę, aby w stosunkach z aliantami i Rzeszą zachować pozycję równowagi.

Następne spotkanie odbyło się 5 marca 1943 r. w okolicach Ber-

konfederacji, która w rzeczywistości w ciągu trwania całej wojny sprzyjała raczej aliantom. Szef wywiadu szwajcarskiego wiedząc, iż Schellenberg za wszelką cenę pragnie wykorzystać dialog do wykrycia organizacji „Werner — Liza” — postanawia przeszkodzić mu w tym zamiarze. Odtąd wszyscy członkowie tej siatki, a zwłaszcza Rudolf Roessler w Lucernie są pilnie strzeżeni i ochraniający przez szwajcarski kontrwywiad. Masson wie, że w żadnym wypadku nie wolno dopuścić do jej wykrycia przez Niemców, gdyż wówczas stałaby ujawniony fakt iż organizacja wywiadowcza „Werner — Liza” działa na terytorium neutralnej Szwajcarii za wiedzą władz szwajcarskich.

Podczas trzeciego spotkania 13 marca 1943 r. w Zürichu nad brzegiem Limmat Walter Schellenberg zażądał od Massona ujawnienia nazwisk oficerów z OKW, którzy spisują przeciw Hitlerowi.

— Pomagając tym oficerom, po-

miecki szybko wpadł na trop Heinricha Schmidta, który skontaktował Roesslera z szefem organizacji wywiadu radzieckiego Ringiem oraz na Brigide Nitti, utrzymującą kontakty między Roesslerem a Footem. Poprzez nich Schellenberg szybko dobrał się do Roesslera i mógłby go uprowadzić ze Szwajcarii do Rzeszy. Ale kontrwywiad szwajcarski nie stracił zimnej krwi. Niemcy znajdowały się w defensywie, zbliżał się dzień otwarcia drugiego frontu. W tej sytuacji szef wywiadu i kontrwywiadu Masson przypuścił szturm na szpiegów wywiadu hitlerowskiego, działających w Szwajcarii.

Do tej pory władze szwajcarskie traktowały szpiegów łagodnie; sądy wydawały tylko z kraju „niepożądanych cudzoziemców”. Potem kary zostały zaostrzone. Do połowy 1944 r. sądy szwajcarskie wydały wyroki w 11 tysiącach spraw, z czego 1500 przeciwko szpiegom wywiadu niemieckiego, wśród których działało 50 kobiet oskarżonych o przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu państwa szwajcarskiego. W sprawach tych sądy skazały 22 osoby na kary od 5 do 15 lat więzienia, 33 — na kary dożywotniego więzienia, a 10 na najwyższy wymiar kary, z czego na 16 osobach wyrok został wykonany.

Mimo to Schellenberg nie rezygnował z planów i w miejsce aresztowanych posyłał nowych szpiegów, którzy zgodnie z rozkazem działali tylko trzy miesiące i wycofywali się do Rzeszy. W połowie października 1943 r. płk Masson dowiedział się, że szpiegzy wywiadu niemieckiego są na tropie kilku członków „Organizacji Roesslera” (tak ją nazywał wywiad szwajcarski). Masson wezwał do gabinetu swojego zastępcę i rozkazał:

— Natychmiast aresztować wszystkich członków grupy Roesslera.

— Nie rozumiem, przecież Roessler to nasz stały współpracownik, tu w Szwajcarii nic mu nie grozi — powiedział zdumiony zastępca.

— Tak, ale dla niego i jego grupy najbezpieczniejszym miejscem, do którego nie mają dostępu Niemcy, jest więzienie.

Pierwszy został aresztowany Fryderyk Melan. W jego mieszkaniu szef organizacji wywiadu radzieckiego Ring, który kierował wydawnictwem kartograficznym w Genewie, przechowywał różne dokumenty organizacyjne. W oknie jego posesji ujrzał znak ostrzegawczy, więc udał się do Brygidy Nitti, ale zastał ją przed domem w towarzystwie dwóch Szwajcarów. Natychmiast zawiadomił Foota, że Melan i Brygida zostali aresztowani, przekazał mu kierownictwo nad organizacją, a sam ukrył się we Francji.

T

YMCZASEM płk Masson dowiedział się, że 25 listopada agenci wywiadu Schellenberga ma-

ją porwać Foota. Kontrwywiad szwajcarski uprzedza Niemców i zatrzymuje go wraz z radiostacją. W kilka dni później został aresztowany antyfaszysta Rudolf Roessler oraz jego pozostali współpracownicy i osadzeni w więzieniu w Lozannie. W pierwszych dniach września 1944 roku wszyscy członkowie organizacji wywiadu radzieckiego „Werner-Liza” zostali wypuszczeni na wolność. Była to największa porażka arcyszpiega wywiadu niemieckiego Waltera Schellenberga w czasie drugiej wojny światowej.

Opracował:
JAN WORKOWSKI



na. Schellenberg był wesół i uśmiechnięty, opowiadał dużo dowcipów i dyktoryjek. W pewnym momencie spoważniał i jakby zniechęcony rzekł:

— Sądzę, że w żadnym wypadku Szwajcaria nie otworzy swych granic naszym wrogom.

— Nasza armia wykona swój obowiązek będzie się biła z każdym, kto pogwałci nasze granice, zawsze pozostaniemy krajem neutralnym — skonstruował Masson.

Z toku dalszej rozmowy Walter Schellenberg orientował się, że wywiad szwajcarski zna treść jego fikcyjnego planu inwazji na Konfederację. Wiadomość ta utwierdziła go w przekonaniu, że zdrający przekazujący tajne informacje z dowództwa Wehrmachtu znajdują się w OKW. Hitler zwołał z czynnej służby w armii trzydziestu kilku generałów, ale dziesięciu kolegów Roesslera pozostało na swych stanowiskach. Jeden z nich w wyniku przesunięć personalnych znalazł się teraz w sztabie wodza.

Tymczasem organizacja wywiadowcza „Werner — Liza” wciąż działała, a Roessler systematycznie drogą radiową odbierał z OKW coraz to więcej tajnych materiałów. Informacje te ze Szwajcarii szły w dwóch kierunkach: na zachód i na wschód. Płk Masson z rozmów z Schellenbergiem doszedł do wniosku, że w tej sytuacji Hitler może naruszyć neutralność

może pan Szwajcarii — powiedział.

— Szczerze mówiąc nie znam ich i nie wiem kim oni są — odparł Masson, upewniając się zarazem, że podjął słuszną decyzję wzięcia Roesslera i jego współpracowników pod stałą i ścisłą ochronę w Szwajcarii. Z tonu Schellenberga odczytał wrażenie, że tym razem występował on z pozycji siły.

Szef wywiadu szwajcarskiego za zgodą władz swego kraju działając w interesie bezpieczeństwa i zachowania nienaruszalności granic Konfederacji prowadził z arcyszpiegiem wywiadu niemieckiego poufny dialog prawie do czasu inwazji wojsk alianckich w Normandii.

Szef Urzędu VI RSHA nie mogąc nie uzyskać w bezpośrednich rozmowach z Massonem — w tym samym czasie wspólnie z Abwehrą prowadził głęboką penetrację agenturalną środowisk ludności szwajcarskiej. W 1941 r. działało w tym kraju 1500 szpiegów wywiadu hitlerowskiego. Jednakże ani nastuch radiowy w Norymberdze, ani głęboka inwigilacja Szwajcarów nie przyniosły żadnego rezultatu. W końcu przebiegły hitlerowiec wpadł na pomysł zainteresowania się członkami lewicowych organizacji działających w Szwajcarii. Agenci RSHA i Abwehry na rozkaz Schellenberga przypuścili szturm na osoby sympatyzujące z ZSRR. W ten sposób wywiad nie-

PROGRAM TELEWIZYJNY ★ PROGRAM TELEWIZYJNY

16—22.XII.1977 R.

PIĄTEK

7.50 — „Wino, śpiew i życie” — film prod. radz.
15.25 — NURT.
16.00 — Obiektów.
16.30 — Dziennik.
16.50 — Zapraszamy na stadion.
17.00 — „Ula z Ib” — widowisko dla dzieci.
17.30 — Poradnik zmotoryzowanego turysty.
17.40 — „Kamo — ostatnia misja” — dramat sensacyjny prod. radz.
18.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Robotnicze losy: „Zwycięstwo” — odc. z cyklu „Gwiazdy parteru na nas”.
21.30 — STUDIO SPORT.
22.30 — Dziennik.
22.45 — Studio Teatrálne. F. X. Kroetz — „Podróż do szczęścia”. Program II.
23.05 — „Pegaz”.
23.10 — Tow. Wiedzy Powszechnej: „Ratujemy zabytki kultury”.
23.20 — „Piosenki piaków śpiewam” — program rozrywkowy.
23.30 — „Paragrafy i my”.
23.40 — „Co dalej maturzysto?”.
23.50 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
24.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
24.10 — Wieczór z dziennikiem.
24.20 — Turystyka i wypocinek.
24.30 — Tajemniczy świat przyrody: „Mózg i jego tajemnice”.
24.40 — „Trop za tropem”.
24.50 — „Ja — gitara” — program rozrywkowy. Wystąpi m. in. Bułat Okudźawa.
25.00 — 24 godziny.
25.10 — Opowieści Starszego Pana: „Wielki kamerdyner”.
25.20 — Jez. rosyjski.
25.30 — NURT.

SOBOTA

7.30 — „Spóźnione kwiaty” — film prod. radz.
13.15 — „Tra la la... i pędzie dwa” (dzieci).
15.50 — Radzimy rolnikom.
16.00 — STUDIO 8.
Program II.
16.15 — Fakty, opinie, hipotezy: „Sprawa Popiela”.
16.45 — Uśmiechy Starego Kina: „Ze świata burleski”.
17.20 — „Popołudnie podróży i przygody”.
18.10 — Kino miniatur — „Myślawskie opowieści”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Studio przebojów”.
21.45 — 24 godziny.
21.55 — „Pan inspektor przyszedł” — dramat sensacyjny prod. ang.

NIEDZIELA

7.50 — „Nasze spotkania”.
8.10 — „Alarm przedwpożarowy trwa”.
8.20 — Nowoczesność w domu i w zagrodzie.
8.35 — Studio Sport.
8.55 — Program dnia.
9.00 — Teleranek.
10.20 — „Antena”.
10.45 — Tropami mitów: „Rozbity olbrzynek”.
11.25 — Dziennik.
11.40 — Rolnicze rozmowy.
11.50 — „Z kamerą wśród zwierząt”.
12.30 — „Rzecz muzyczna”.
13.35 — BANK 400 — Głogówek — nowy Tomisl.
14.30 — „Panienka z okienka” (dla dzieci).
15.30 — Losowanie Dużego Lotka.
15.40 — „Elza z amerykańskiego busa” — film ang. odc. II.
16.30 — Teatr Komedi. G. Pausewang — „Porwanie donii Agaty”. W roli głównej Irena Kwiatkowska. W roli głównej Irena Kwiatkowska.
17.50 — STUDIO SPORT.
18.30 — BANK 440.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Bajka dla dorosłych.
20.35 — „Himmelerland” — odc. X z cyklu: „POLSKIE DROGI”.
22.10 — „Spotkanie z gwiazdą”.
22.45 — STUDIO SPORT.
Program II.
23.00 — „Spotkajmy się raz jeszcze”.
23.15 — „Na wojnie jak na wojnie” — dramat wojenny prod. radz.
23.20 — „Planowanie”.
23.40 — „Muzyczna teleteka”.
23.50 — „Turniej o „Srebrną Łódkę”.
24.00 — „Bitwy, kampanie, dowódcy”.
24.10 — Prawda czasu, prawda ekranu: „Blokada” — cz. II — dramat wojenny prod. radz.
24.40 — „Kalesz” — film Andrzeja Wajdy.

18.00 — „Stereo i w kolorze”.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Kochamy cię, Duke” — program muzyczny z udziałem Duke Ellingtona.
21.40 — „Ocalić od zapomnienia” — „My i zabytki”.
22.10 — Klub filmowy. „Mój kumpeł kpiarz” — cz. II, dramat obyczajowy prod. fińskiej.

PONIEDZIAŁEK

16.00 — Obiektów.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Sensacje z przeszłości. Wyprawy w świat antyku”.
17.00 — Zwierzyniec.
17.15 — „Dzień w Caracas”.
18.05 — „Stawka większa niż życie”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr TV. K. Gjelstrup: „Młyn na wzgórzach”.
22.00 — „Camerata”.
22.30 — Dziennik.
Program II.
23.15 — Język niemiecki.
23.30 — STUDIO-BIS.
23.40 — „Pod okapem” — program ukazujący tradycje polskiej kuchni.
23.50 — „Pod Ponurą Malpą” — reportaż.
24.00 — Dwa zdania dla „Studia 2”.
24.10 — „Karnawał”.
24.20 — Piosenki „Studia 2”.
24.30 — „Halle na łączach” — cz. I.
24.40 — „Wielobóg gwiazd”.
24.50 — „Karnawał”.
25.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
25.10 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
25.20 — Wieczór z dziennikiem.
25.30 — „Karnawał”.
25.40 — „Nasi goście”. — „Kabarceci Olgi Lipińskiej”.
25.50 — „Kolor i muzyka”.
26.00 — „Halle na łączach”.
26.10 — „Karnawał”.
26.20 — 24 godziny.
26.30 — „Wobec prawa”.
26.40 — „Tańce na lodzie”.
26.50 — NURT.

WTOREK

11.25 — „Polskie drogi” — odc. X: „Himmelerland”.
16.00 — Obiektów.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Studio TV młodych.
17.10 — „Kółko i krzyżyk”.
17.25 — Magazyn motoryzacyjny.
17.45 — „Nie tylko dla kobiet”.
18.15 — W starym kinie — „Ze świata burleski”.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Droga przez mękę” — odc. VIII pt. „Dasza”.
21.50 — „Muzyka i ekran”.
22.00 — Dziennik.
22.55 — Studio Sport.
Program II.
23.15 — Jez. angielski.
23.30 — Program dnia.
23.40 — Teatr TV — „Młyn na wzgórzach”.
23.50 — „Waga nr 7”.
24.00 — „Kto pyta nie błądzi”.
24.10 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
24.20 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
24.30 — Wieczór z dziennikiem.
24.40 — „Wtorek melomana”.

PROPONUJEMY

„PORWANIE DONII AGATY” w wykonaniu Teatru Komedi jest to znakomity dramat Gudrun Hobot.



21.30 — 24 godziny.
21.40 — „Mam pomysły”.
22.00 — W starym kinie — „Nad nami fale” — film prod. ang.
23.40 — Język niemiecki.

ŚRODA

11.30 — „Droga przez mękę” — odc. VIII pt. „Dasza”.
15.25 — NURT.
16.00 — Obiektów.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Kto czyta, nie błądzi”.
17.00 — „Bajki i bajeczki”.
17.35 — Losowanie małego lotka.
17.50 — „Gra nr 8” — teleranek.
18.35 — „Świat, który nie może zginąć”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Wesołych świąt” — film prod. polski.
21.45 — „Miejsce zwane Opinogóra”.
22.15 — „Spotkanie z medycyną”.
22.45 — Dziennik.
23.00 — Studio Sport.
Program II.
23.15 — Język francuski.
23.30 — Program dnia.
23.40 — „Urania”.
23.50 — „Przyjaźń w pieśni”.
24.00 — Kino filmów animowanych.
24.10 — „Od m do m” (od mistrza do mistrza).
24.20 — „Technika i my”.
24.30 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
24.40 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
24.50 — Wieczór z dziennikiem.
25.00 — Studio Sport.
25.10 — 24 godziny.
25.20 — Lucjan Kydryński przedstawia „Sammy Davies”.
25.30 — Jez. angielski.
25.40 — NURT.

CZWARTEK

9.00 — Teleferie.
11.50 — „Wesołych świąt” — film polski.
16.00 — Obiektów.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Oto foto.
17.00 — Ekran z bratkiem.
18.00 — Poligon.
18.20 — Sonda.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Złowiszcie dziewczki” film ang.
21.30 — Miejsce zwane Opinogóra.
21.55 — Pegaz.
22.40 — Dziennik.
22.55 — Klub fantastyki.
Program II.
23.10 — Język rosyjski.
23.20 — Wieczorynka przyjaźni.
23.30 — Korespondent TV przedstawia.
23.40 — Tele-dyskoteka.
23.50 — Mikko Altków — korespondent TV bułgarskiej przedstawia.
24.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
24.10 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
24.20 — Wieczór z dziennikiem.
24.30 — Laslo Kross — korespondent TV WRL przedstawia.
24.40 — Paweł Korpecki — korespondent TV CSRS przedstawia.
24.50 — Dialogi z przeszłości — 144 dni — program o Henryku Walezym.
25.00 — Język francuski.

TVP zastrzeżenie sobie możliwość zmian w programie.



16—22.XII.1977 R.

Wierzymy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN — 21. III. — 20. IV. Tydzień ruchliwy, wymagający energicznego i szybkiego działania. Nie daj się jednak ponieść entuzjazmowi. Za kilka dni — od dawna oczekiwana wiadomość rozprószy wszystkie wątpliwości. Nie bądź zbyt rozrzucony.

BYK — 21. IV. — 21. V. Twoje ostatnie pomysły, choć pozornie szalone, nadspodziewanie łatwo uda się zrealizować. Spór radości sprawi ci dawno planowane spotkanie. Wśród przyjaciół na szczególnie zainteresowanie zasługują Bliznieta.

BLIZNIETA — 22. V. — 21. VI. Przed tobą obryzanie możliwości odniesienia sukcesu. Oczywiście, jeżeli będziesz działał tak jak dotychczas — z taktami, ale zdecydowanie. Nie ma powodu do rezygnacji z godności. Wyprawdzie będzie to trochę męczące eskapada, ale sprawisz komuś olbrzymią radość.

RAK — 22. VI. — 22. VII. Powinieneś trochę odpocząć. Rozmowa z kimś spod znaku Wagi, data ci chyba trochę do myślenia? W najbliższych dniach niespodziewani goście sprawią trochę kłopotu. Ciągłe wierzyć zewnętrznym pozorom. Znowu poparzysz się na skutek swojej latocierności.

LEW — 23. VII. — 22. VIII. Sam zobaczysz, że wszystko dobrze się skończyło, ale w dalszym ciągu musisz bardzo uważać. Ciągsem z nadmiaru gorliwości można przedobrzyć. Trzeba, abyś więcej uwagi zaczął przykładac do spraw rodzinnych. Ktoś bardzo ci bliski czuje się osamotniony.

PANNA — 23. VIII. — 22. IX. Po okresie spokoju — czas wyłączonej pracy i bardzo urozmaiconego życia towarzyskiego. Twoje zobowiązania wobec pewnych ludzi stale się powiększają. Zulaszcza Strzelcowi winien będziesz szczególnie wdzięczność. Na przetrwanie tygodnia — propozycja, która radykalnie zmieni dotychczasowe plany.

WAGA — 23. IX. — 22. X. Powstanie nowa, skomplikowana sytuacja. Dostosowanie do niej będzie nieco trudne, ale nie zrażaj się i nie zniechęcaj. Problemy nie są nie do rozwiązania. Nie możesz jednak czekać, żeby same się rozwiązały. Bardzo ci sprzyja ktoś spod znaku Koziorożca. Za kilka dni — list.

SKORPION — 23. X. — 22. XI. Praktycznie wszystkie najwęższe problemy masz za sobą. Nie powinieneś przecinać się drobnymi komplikacjami. Pewnie sprawa, na których zależy ci najwięcej, są na najlepszej drodze do załatwienia. Nie ingeruj — zostaw to czasowi. Zbyt gorliwe posunięcia mogłyby tylko wszystko zepsuć. Spodziewaj się niespodzianki ze strony Ryb.

STRZELEC — 23. XI. — 21. XII. Spotkanie, na które czekasz od dawna — znowu nie dojdzie do skutku, ale nie ma czego żałować. Tę sprawę da się przecież załatwić w zupełnie inny sposób. Niespodziewanie odzwie się ktoś, o kim już prawie zapomnieliś. W wiadomości ci sprawie, prąda leży postronku. Musisz więc zrobić ów przystawiony krok wstecz. Nie będziesz żałować.

KOZIOROŻEC — 22. XII. — 20. I. Gwiazdy zapowiadają bardzo pomyślny początek tygodnia. Pożniej nieco niepokój w sprawach sercowych. Zmobilizuj się, dopóki jeszcze masz jakiś szanse. Niespodziewany, a konkretny wyjazd pokrzyżuje twoje najbliższe plany.

WODNIK — 21. I. — 18. II. Nie bez powodu trochę niepokój w sprawach sercowych. Ponośz winę za rozruty, bo zupełnie nie potrafisz zdobyć się na wyrozumiałość. Spora satysfakcja — a wana? nagroda? — w pracy. Nie daj się jednak ponieść uczuciom zarozumiałości. Na twoją niewątpliwą sukces cię czeka praca także wielu twórczych kolegów. Czeka na ciebie zalega korespondencja.

RYBY — 19. II. — 20. III. Jeżeli nie weźmiesz się w garść, to nie zdążysz z terminami i znowu będzie powód do niepotrzebnego biadolenia. Przeanalizuj swoje postępowanie. Chcesz mieć przyjaciół, wiele od nich wymagasz, ale co dajesz w zamian? Pod koniec tygodnia duże prawdopodobieństwo, uprawdzie niebyst dalekiego, ale mocno uciążliwego wyjazdu.

KONKRETY TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Lapiński, Zygmunt Łuszcz, Stanisław Malecki, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Sambońska (sekretarz redakcji), Anna Smolińska (zastępca redaktora naczelnego), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretariat redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 24-146). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie sobie również prawa skracania materiałów nie zamówionych. Numer Indexu: 36222

